

Tygodnik torontońska

31 sierpnia, 7 września 1996 * CENA \$1.50 (\$1.40+GST)



YOUR PROFIT

OUR SERVICE

SMART DESIGN

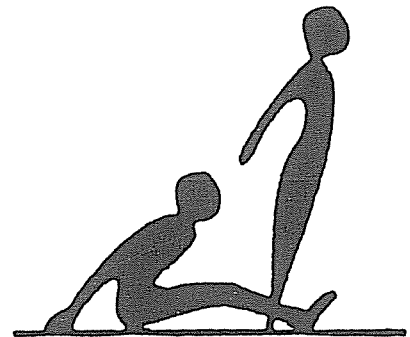
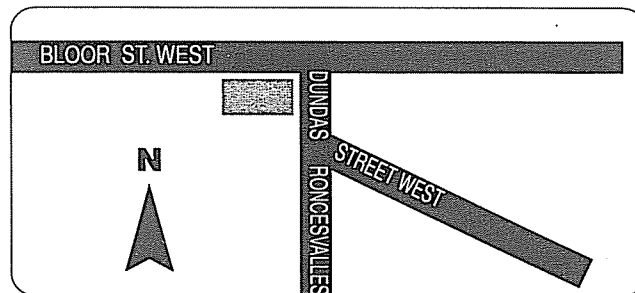
tel. (416) 231-0626

SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



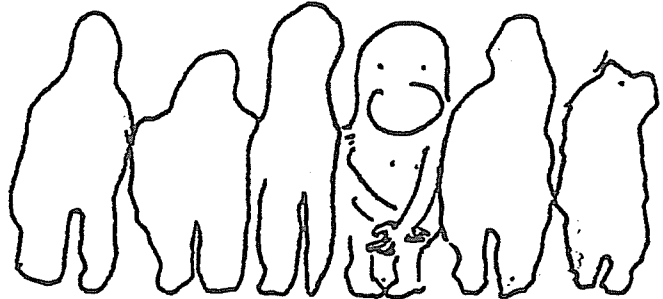
(416) 539-0302

1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

Jeszcze Polska... (12)

Robert Pagacz pojechał do Polski, a po powrocie zsumował swoje wrażenia i spostrzeżenia



Mity o funduszach (20)

czyli - co właściwie należy sądzić na temat inwestowania w fundusze inwestycyjne (mutual funds)

Szyt czy shiit? (22)

ktos nareszcie napisał, a Danuta Kukułka przestudiowała książkę o tych wszystkich "brzydkich" wyrazach w języku angielskim

Dziecko w szponach rzeczywistości (24)

- pomyślmy chwilę nad zasadami, według których wychowujemy nasze dzieci

Wakacje w prowincjach atlantyckich (28)

pierwsza relacja Bożeny i Janusza Franciszkiewiczów z wyprawy na kanadyjskie wybrzeże Atlantyku

a także - Co tam, panie, w Internecie?, słodkości spod wieży CN Tower, Śmietnik, Jaja na twardo i wiele innych atrakcji

Lato dobiega końca - to już ostatnie z podwójnych wakacyjnych wydań Tygodnika. Za dwa tygodnie wrócimy do normalnego cotygodniowego cyklu wydawniczego.

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd. 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416)763-1339. Adres E-mail: jacek@sympatico.ca albo jacek@front.net. Druk: Futura Graphics, 1575 Sismet Road, Unit #12, Ontario Tel. (905) 602-9494. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiełka (korekta), Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jan Wichrowski i inni. Projekt okładki - Dariusz Barecki.

Tytułem wstępu

Co jest, a co nie jest tragedią? Wyczytaliśmy niedawno w gazetach, usłyszeliśmy w radio, o wypadku w Brytyjskiej Kolumbii, gdzie matka - w efekcie - poświęciła swe życie, by obronić syna przed atakującym kuguarem. To straszne - orzekliśmy zgodnie. To tragedia. Mówi się coś o medalu dla odważnej matki. Płaczymy nad losem osieroconych dzieci. Wszystko przez tego kuguara.

A jednocześnie - ileż dzieci rocznie zostaje sierotami w wyniku wypadków na autostradzie 401 na odcinku między Oshawą a Oakville? Ileż w naszym polonijnym świecie pół-sierot w wyniku rozpadu małżeństw, które nie wytrzymały próby emigracji? To są wypadki; atak kuguara w Brytyjskiej Kolumbii był tragedią. Dlaczego?

Dlatego, bo kuguar to dzikie zwierzę. Nieobliczalne, zachowujące się w sposób nieoczekiwany i nieprzewidywany. Jak czarne niedźwiedzie, na które od czasu do czasu ktoś ze znajomych się natknie. Jak udomowione przecież psy, które - jak informują gazety od czasu do czasu - potrafią nagle i bez ostrzeżenia zrobić komuś poważną krzywdę. Czytaliśmy o czworonożnym ulubieńcu rodziny, który rozorał twarz dziecku. Słyszeliśmy o psie, który zaatakował niespodziewanie i pozornie bez racji.

Pies w Ontario i kuguar w Brytyjskiej Kolumbii to dramatyczne, wyraźnie widoczne przypomnienia, że nie jesteśmy aż tak wspaniali jak nam się wydaje. Że opanowaliśmy planetę, udomowiliśmy część gatunków zwierząt, a inne wytrzebiliśmy, że pozamykaliśmy tygrysy w klatkach, a na pioruny wymyśliliśmy piorunochrony. I tylko od czasu do czasu kuguar przypomni nam, że jeszcze nie wszystkie rozumy skonsumowaliśmy, że jeszcze nie jesteśmy niekwestionowanymi panami tego świata.

I wówczas mówimy o tragedii.

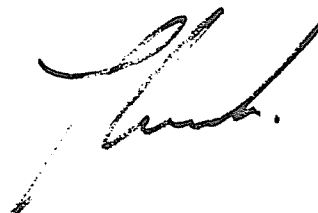
A teraz - pozornie: z zupełnie innej beczki. Czy na kuguarach i tornadach kończy się nasz arogancki, przepętliony pewnością siebie stosunek do otaczającego nas świata?

Raz po raz, spotykając się z różnymi mniej lub bardziej mądrymi ludźmi, wysłuchuję ich recept na wszelkie bolączki. Ten by to poprawił - i wie doskonale jak to zrobić. Ów ma uniwersalne lekarstwo na inne schorzenie naszego świata. A już najlepiej radzimy sobie wszyscy (niżej podpisanego nie wyłączając) z ustawianiem życia innym. Z receptami na cudzy sukces, albo przynajmniej swobodę od kłopotów i zmartwień. Gdyby tylko inni posłuchali naszych rad. Gdyby inni byli tak mądrzy jak my! Jakże piękny i nieskomplikowany byłby wówczas otaczający nas świat!

Ale nie. Nie chcą nas słuchać. Nie stosują się do naszych recept. Co gorsze - upowszechniła się także arogancja a rebours - nie będę nikogo słuchał, nawet jeśli nie mogę udowodnić, że on nie ma racji, bo wszak ja mam swój rozum i wiem lepiej!

W sklepie na Lakeshore Blvd. pewien pan oświadczył mi, że nie kupi "Tygodnika Torontońskiego", bo on i tak wie, że tu nie ma nic, co by mu się mogło do czegokolwiek przydać. No i dobrze.

A potem wyjdzie z lasu kuguar i... co za tragedia!



O DZIWIARSTWIE I ORIENTOLOGII

Wrzesień, to i szkolnictwo się ewidencyjnie zaczyna, i ja w tej sprawie chciałbym zapodać, że moja Żona, nauczania spragniona, zapisała się na kurs tego tam dziwiarstwa i teraz będzie różne rzeczy wyrabiać ręcznie i automatem jak podleci. Taka to już ona jest, że do szkoły chodzić lubi, nie jak jaki, jak to po kanadyjsku mówią, mormon.

Ja to przyznać muszę ze szczerością, bo nie jestem taki hipolita jak inni działacze, co ich palcem wytykać nie będą, a tylko napomknę, że od ludzkich uczuć się odzegnują, a po nocach po kanałach szukają, gdzie by jakie gołe baby co je zakłócają na kablu zobaczyć, że ze mnie to taki bardziej samouk, bo człowiek sam sobie powinien nastarczyć. No to i sobie wieczorkiem postudiować lubię o jakich dedektywach albo aferzystach zagranicznych z Ameryki czy ze Stanów. Tak to z tego studiowania prawdy się o malwersancie Pępusiu dowiedziałem, którego wcale z Czikago nie jest jak zapodawał, bo go tamtejszy Prezes Związku Inżynierów Saperów (w skrócie Z.W.I.S.), pan Kapiółka, a mój wielki przyjaciel z czasów okopów kartofli, z żadnego zlotu działaczy nie pamięta.

Czasu to ja mam teraz sporo na takie więcej badania, jak już u italiańców na konstrakszyn na czarno nie robię. Tak zem sobie pomyślał, że dla makaroniarzy się zabijał nie będę, żeby się bogacili na mojej krzywdzie. Lepiej jaki dżojnt wenczer samemu założyć i teraz jak Żona za dziwiarkę będzie, to się firmę dziwiarską zarejestruje i od taksy będzie co odciągać, bo welfra odciągać nie dają i tak z człowieka krwawicę doją.

Pan Mątwą też się za studiowanie zabrał i o ptakach się uczy, jak jaki orientolog. Takie co bardziej ciekawostki mi opowiada, jak na ten przykład, że kukółka gniazd nie zakłada. Ja to i bez studiowania orientologii wiem, bo w zegarze na gniazdo miejsca nie ma. No ale dzieci, przyszłość narodu, to się teraz do nauki nie garną. Szwagier mi pisał, że jego syn dwóje zbiera przez jakiegoś łokietka. Tom mu odpisał

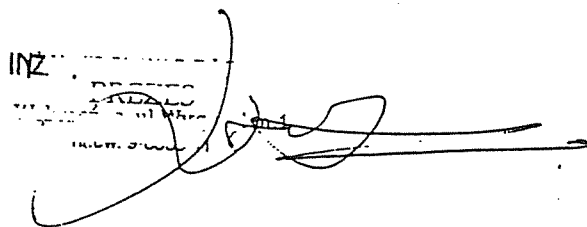
bynajmniej, żeby się synowi z elementem zadawać nie dawał, to i stopnie mu się poprawią.

A z tym poziomem to w tutejszych szkołach marnie. Dzieci pana Żagiewki ponoć przez rachowanie szukają tego tam wspólnego mianownika. To co - jeszcze go nie znaleźli od czasu kiedy ja go kiedyś po szkole szukał? Ale to i nie dziwota, bo takiego mianownika to trudno rozpoznać nawet jakby się go znalazło.

Tak mi się ta moja szkoła wspomina jak to bandażować uczyli, że niby wróg systemu atakuje i są ofiary z gazu. Sporo mi z tego przedmiotu nauczania w głowie zostało, jak na ten przykład, że krwotoki wewnętrzne są bardzo groźne, bo nijak zabandażować. Może by się też na jakie kursa zapisać i za doktora zostać? Lekki by za darmo były, jak się człowiek czym struje i na wątrobie legnie, tak jak się Żona na kotyczu wody napiła. Podobnie w tej wodzie były jakieś bakterie, ale po mojemu to ta woda była taka brudna, że bakterie by dawno wyzdychały.

Do szkolnictwa aczkolwiek agitować trzeba, bo na moim przykładzie widać, że się nawet na Prezesa wywindować można, byle się tylko na różnych kwestiach tak jak ja wszechstronnie orientować.

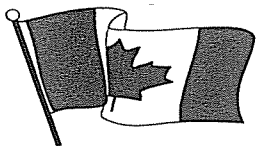
Pan Prezes Prezes



Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym liczebnego i liczącego się w kręgach Związku S.Z.O.P (czyli Szacownej Organizacji Prezesa). Udostępniamy mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziennikarskiego.

Drukarz kontra premier

Drukarz z Kelowna w prowincji Brytyjska Kolumbia David Stockell oburzył się na polityczne manewry premiera tej prowincji Glena Clarka (partia NDP) i wniósł do Sądu Najwyższego prowincji sprawę, która może doprowadzić do zmiany rządu Brytyjskiej Kolumbii. Stockell twierdzi, że premier Clark świadomie wprowadził w błąd wyborców, i wobec tego wyniki kampanii wyborczej winny być skorygowane. Sąd Brytyjskiej Kolumbii miałby orzec o słuszności zmiany rezultatów głosowania w sześciu z 39 obwodów wyborczych, w których kandydaci partii NDP wygrali wybory niewielką przewagą uzyskanych głosów. Podstawą prawną skargi jest często lekceważony, ale obowiązujący przepis prawa wyborczego Brytyjskiej Kolumbii, który stwierdza, że osoby prywatne i organizacje nie mogą oszukańczymi sposobami skłaniać czy zmuszać wyborców do oddania głosów na określonego kandydata. Stockell ma zamiar udowodnić przed sądem, że premier Clark wielokrotnie w trakcie kampanii wyborczej zapewniał, że jego rząd zdołał zrównoważyć budżet władz prowincji, a nawet uzyskać nadwyżkę budżetową, a tymczasem w kilka dni po ogłoszeniu wyników minister finansów tego rządu przyznał, że władze odnotowały w poprzednim roku budżetowym deficyt w wysokości 235 milionów dolarów. Zdaniem drukarza z Kelowna, premier Clark musiał o tym wiedzieć, a więc świadomie oszukiwał wyborców.



Jeszcze jedna katastrofa

Dwa samoloty myśliwskie niemieckiego lotnictwa rozbiły się w czasie lotu szkoleniowego nad poligonem na Nowej Fundlandii. Czterech lotników zostało odwiezionych do szpitala. Dwa samoloty typu Tornado rozbiły się w odległości około 130 km na zachód od bazy w Goose Bay. Trzech lotników odnaleziono natychmiast po wypadku, a czwartego służby ratownicze zlokalizowały wkrótce potem. Poligon na Nowej Fundlandii jest jednym z najważniejszych terenów do szkolenia pilotów wielu państw NATO w zakresie ataków bombowych na niskich wysokościach. Inuici nowofundlandzcy wielokrotnie protestowali przeciwko owym lotom szkoleniowym twierdząc, że utrudnia to im łowiectwo. Ministerstwo obrony Kanady ustaliło jednak, że owe protesty są nieuzasadnione i zezwoliło na zwiększenie ilości lotów szkoleniowych z bazy w Goose Bay. Zdaniem resortu, udostępnienie bazy lotnikom z innych krajów ma pozytywny wpływ

na gospodarkę regionu, a korzystają z tego i Inuici. Loty nad Labradorem wykonywane są na wysokości 30 metrów i wielokrotnie dochodziło tu do wypadków. W 1993 roku dwóch lotników niemieckich zginęło w katastrofie samolotu F-4 Phantom. Trzy lata wcześniej dwa holenderskie myśliwce typu F-16 zderzyły się w powietrzu, co spowodowało śmierć jednego z pilotów. W 19885 roku amerykański pilot myśliwca Tigershark zginął w katastrofie tego prototypu.

Jednak lubimy rząd

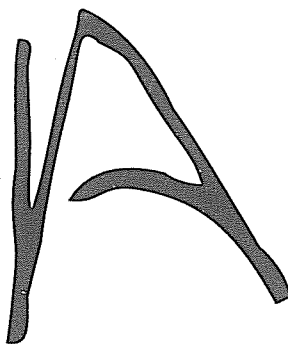
Organizatorzy pięciodniowej konferencji przeciwników administracji państwowej w Whistler w Brytyjskiej Kolumbii musieli przyznać, że reprezentowane przez nich poglądy polityczne nie są zbyt popularne w Kanadzie. Większość uczestników konferencji przybyła na zjazd ze Stanów Zjednoczonych. Nasze poglądy zyskują popularność w Kanadzie bardzo powoli - oświadczył Paul Miniato z towarzystwa o nazwie International Society for Individual Liberty. Uczestników konferencji łączyła niechęć do władz państwowych w jakiegokolwiek postaci; różnili się oni natomiast poglądami na

temat tego, co jest akurat najważniejsze w tym zakresie, czyli - w czym władze państwowe najbardziej przeszkadzają. Zjazd zgromadził zwolenników legalizacji marihuany, przeciwników podatków, działaczy szkolnictwa i zwolenników organizacji paramilitarnych. Uczestnicy konferencji doszli do wniosku, że obywatele muszą stawić opór rosnącemu wpływowi rządów na życie obywateli, a więc - nie posyłać dzieci do szkół państwowych, nie płacić podatków, a przede wszystkim - zacieśnić swą organizacyjną jedność przy po-

mocy takich środków porozumiewania się jak chociażby Internet. W przeciwnym razie, ich zdaniem, grozi nam wkrótce, że będziemy żyć w systemie państwa policyjnego. Część uczestników konferencji ostro krytykowała społeczeństwo kanadyjskie za brak aktywności w sprzeciwie wobec władz państwowych, inni natomiast podkreślali, że i w tym zakresie wiele się w Kanadzie zmienia, wskazując na liczny udział Kanadyjczyków w zorganizowanych formach protestu przeciwko rejestracji broni i przeciwko wzrostowi podatków w Brytyjskiej Kolumbii.

Bombardier ma się dobrze

Montrealaska firma lotnicza Bombardier Inc. odnotowała 29-procentowy wzrost dochodów w drugim kwartale tego roku w porównaniu do tego samego okresu rok wcześniej. Dochód firmy wyniósł



ponad 90 milionów dolarów w drugim kwartale, a łącznie 167 milionów dolarów w pierwszym półroczu 1996 r. Najważniejszą przyczyną sukcesu firmy są nieustannie napływające zamówienia na niewielkie samoloty pasażerskie produkowane przez Bombardier Inc. W ubiegłym tygodniu firma zademonstrowała w Toronto w zakładach De Havilland prototyp nowej konstrukcji w tym zakresie - samolot odrzutowy Global Express skonstruowany z myślą o biznesmenach wielkich firm. Jego produkcja na rynek ruszy w 1998 roku.

Rośnie most

Coraz bliżej do chwili, w której pierwszy samochód przejedzie ze stałego lądu na wyspę najmniejszej prowincji Kanady - Prince Edward Island. Jeden z najdłuższych mostów na świecie jest już w ponad połowie ukończony. Łączna długość mostu wyniesie niemal 13 kilometrów, a przejazd przez most nad cieśniną Northumberland Straits trwać będzie około piętnastu minut. Obecnie, połączenie drogowe wyspy ze stałym lądem zapewniają promy kursujące tu od 1832 roku. Przejazd promem z Nowego Brunswiku na Wyspę Księcia Edwarda trwa trzy kwadranse, a w okresie nasilenia ruchu turystycznego częstym zjawiskiem są wielogodzinne kolejki w oczekiwaniu na miejsce na promie. W opinii władz wyspy, połączenie mostowe skłoni większą liczbę turystów do odwiedzenia wyspy. Obecnie, na Prince Edward Island przyjeżdża rocznie około 800 tysięcy osób, a po oddaniu mostu do użytku liczba ta powinna wzrosnąć do 1 miliona odwiedzających rocznie. Koszt budowy mostu wyliczono na 613 milionów dolarów, a przy budowie pracuje 2500 tysięcy osób. Most składać się będzie z 44 przęseł o długości ponad 200 metrów.

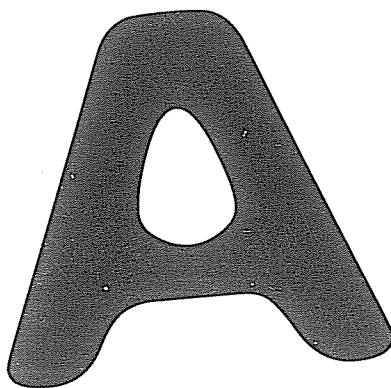
Kibice zostali w domu

Nie udało się ceremonia powitania kanadyjskiej ekipy olimpijskiej na stadionie Skydome w Toronto. Kanadyjski Komitet Olimpijski liczył na przyciągnięcie na imprezę, na którą wstęp był bezpłatny, około 30 tysięcy kibiców - przyszły ich niecałe trzy tysiące. W opinii sportowców, jest to odzwierciedlenie niewielkiego zainteresowania, jakim cieszy się sport olim-

pijski w Kanadzie, gdzie zainteresowanie kibiców koncentruje się na rozgrywkach zawodowych lig hokeja i baseballu. 35 sportowców-uczestników spotkania wyraziło radość z możliwości ponownego spotkania kolegów i przyjaciół z okresu pobytu w Atlantycie.

Kochać byle gdzie, byle jak

Dwaj strażnicy samochodu pancernego, którzy przyjechali do jednego z oddziałów Royal Bank w Toronto w sobotę nad ranem, z zaniepokojeniem wyciągnęli broń słysząc podejrzane odgłosy. Ku ich zdziwieniu, natknęli się oni w pomieszczeniu maszyny bankowej, do której mieli włożyć zapas gotówki, na parę młodych ludzi w trakcie stosunku seksualnego. Jak podkreśla policja, oboje kochankowie powinni byli w owym czasie być zajęci sprzątaniami lokalu bankowego.



Trochę szacunku dla historii

Kanadyjscy patrioci są oburzeni planami przekształcenia jednego z historycznych zabytków kraju w wesołe miasteczko w stylu Disneylandu. Zarząd parku Crysler Farm Battlefield Park planuje zainstalowanie na terenie obiektu lokalu gier wideo, urządzeń do treningu baseballa i małego pola golfowego. Crysler Farm to miejsce, gdzie w trakcie wojny 1812 roku grupa około ośmiuset kanadyjskich ochotników z powodzeniem odparła atak czterech tysięcy żołnierzy Stanów Zjednoczonych usiłujących dokonać inwazji terytorium Kanady. Zarząd parku broni się, wskazując na rosnący deficyt budżetowy instytucji.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 31 sierpnia 1996, o godz. 18.30
w programie
"Rozmaitości"
(kanał 47)
pod redakcją **Elżbiety Wolskiej**
między innymi:
"Sprawa dla reportera"
dyskusja "Twarzą w twarz"
"Nasze sprawy"
magazyn aktualności "Puls"
Polecamy
Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

c
f
m
t

international

Alpaga, s'il vous plait

Francuskie ministerstwo finansów wszczęło akcje rygorystycznych kontroli w paryskich restauracjach, ponieważ stwierdzono, że w coraz większej liczbie tych placówek właściciele oszukują klientów podając im nie te wina, które zostały zamówione. Skontrolowano już tego lata 1000 lokali w Paryżu i stwierdzono, że w 20% z nich klientom podano tanie wina stołowe w miejsce zamawianych win markowych. Jak dotychczas, ministerstwo wystosowało 183 ostrzeżenia i nałożyło 20 mandatów. W ubiegłym roku przez cały okres sezonu turystycznego ministerstwo wystosowało 283 ostrzeżenia i 47 mandatów.

Największe muzeum

Bogaty w zabytki Egipt zamierza wybudować największe muzeum na świecie. Problem w tym, że nie wiadomo, kto ma finansować tę inwestycję. Rząd Egiptu opracował plany budowy gigantycznego muzeum w rejonie autostrady na północ od Kairu. Na powierzchni 70 hektarów ma tam powstać kompleks ekspozycyjny, w którym wystawiane będą eksponaty z poszczególnych epok w dziejach Egiptu - faraonńskiej, greckiej, rzymskiej, koptyjskiej i muzułmańskiej. Koszt budowy obliczono, przy pomocy specjalistów z Włoch, na okoo 1 miliarda dolarów.

Teraz przed władzami kraju stoi problem znalezienia inwestorów. Problem jest o tyle pilny, że w rękach władz egipskich znajdują się setki tysięcy cennych eksponatów, których nie ma gdzie wystawiać. Zalegają one liczne prowizoryczne składowiska, w których nie są należycie zabezpieczone przed kradzieżą i uszkodzeniami.

Trzeba dać odrzutowiec

Koncern Pepsi-Cola, organizując kampanię reklamową polegającą na zbieraniu punktów za zakup wyrobów koncernu, które następnie można będzie zamienić na nagrody, nie sądził, że ktoś wykaże się dostateczną inicjatywą, by sięgnąć po główną nagrodę - wojskowy samolot odrzutowy pionowego startu "Harrier", produkcji brytyjskiej. Samolot, którego cena rynkowa wynosi ponad 70 milionów dolarów, miał być ofiarowany temu z konsumentów, który zgromadzi 7 milionów punktów. Ponieważ wymagałoby to wypicia ponad 16 milionów puszek Pepsi, koncern czuł się bezpieczny. a tymczasem, student John Leonard z Seattle wpadł na prosty pomysł. Zadzwoił do biur koncernu i oświadczył, że brakuje mu pewnej ilości

punktów do uzyskania limitu pozwalającego na uzyskanie nagrody, na której mu zależy. Pepsi-Cola zgodziła się przyjąć 10 centów za punkt. Przedsiębiorczy młody człowiek zgromadził ekipę inwestorów gotowych wyłożyć trochę gotówki i wysłał do koncernu piętnaście zgromadzonych punktów i czek na "pozostałe" punkty opiewający na sumę \$700,008.50 (wraz z ubezpieczeniem i kosztami przesyłki). Koncern nie chce wypełnić oferty, ale prawnik Leonarda skierował już sprawę do sądu, oskarżając koncern o fałszerstwo reklamowe.

Dwoje na pontonie

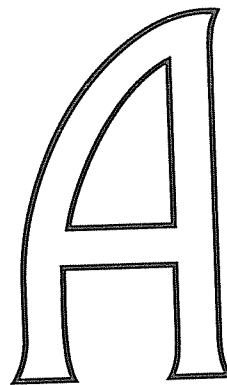
Siedmioletnia Julia i pięcioletni Misza bawili się na starej łodzi leżącej na brzegu zatoki Amurskiej na Morzu Japońskim w pobliżu Władywostoku. Opiekować się nimi miał dziadek Miszy, ale - ponieważ był pijany - zasnął. Stary, przeciekający ponton woda zmyła z brzegu i wyniosła na morze. Przez całą noc dzieci - przemarznięte i głodne - wybierały wodę z dna pontonu koszulkami wyznanymi za burtą. Rosyjska służba ratownicza wysłała na morze sześć łodzi, ale ratownicy odnaleźli dzieci

dopiero rankiem, dzięki pomocy specjalistów rosyjskiej marynarki wojennej, którzy określili kierunek i zasięg dryfu pontonu na podstawie siły i kierunku prądów morskich i wiatru.

Seks-TV po hindusku

Telewidzowie w Indiach nadal czekają na pierwszy program telewizyjny poświęcony wyłącznie sprawom erotyki, ale już obecnie rozgorzała w kraju debata nad celowością tego rodzaju inicjatywy w kraju znanym z pruderii.

Prywatna stacja telewizyjna Plus 21 ma zamiar wyświetlać w godzinach nocnych (od 10 do 2 nad ranem) programy o charakterze erotycznym, rozpoczynając studcinkowym serialem opartym na starożytnym hinduskim traktacie na temat miłości Kama-Sutra. Przedstawiciele stacji stwierdzają, że programy nie będą wulgarne, ale przyznają, że na ekranach telewizorów pojawiać się będą nagie ciała. W propozycjach programowych znajdują się także "opera mydlana" o niewierności małżeńskiej i serial rozgrywający się w środowisku bombajskich prostytutek. Dla widzów w Indiach będzie to wszystko nowością - obecnie, filmy tak kinowe jak i telewizyjne są rygorystycznie cenzurowane, nawet pocałunki rzadko pojawiają się na ekranach, a w wielu domach Indii nadal nie rozmawia się o sprawach seksu. W indyjskich szkołach nie ma w programie uświadamiania seksualnego, chociaż zasięg AIDS w kraju przybiera



rozmiary epidemii.

Słoneczne żagle

Jako pierwszy żeglarz na tego rodzaju jednostce, Japończyk Kenichi Horie pokonał Pacyfik na łodzi napędzanej energią słoneczną. Po 138 dniach Horie dopłynął do portu w Tokio pokonawszy ponad 10 tysięcy mil morskich na trasie z Ekwadoru. Jego łódź liczyła zaledwie 10 metrów długości, a jej napęd stanowił silnik czerpiący energię z baterii słonecznych. Nie miałem z tym napędem żadnych problemów - oświadczył żeglarz. - Nic się tu nie rusza, więc nic się nie zepsuło. 56-letni Horie dwukrotnie już opłynął świat na jednostkach o tradycyjnym napędzie, ale ma też na koncie rekord odnotowany w Księdze Guinnessa - w 1992 roku przepłynął z Hawajów do wyspy Okinawa łodzią o napędzie... pedałowym. Sponsorem rejsu była firma produkująca piwo - łódź żeglarza wykonana została z odzyskanego z puszek po piwie aluminium.

Wspólny mąż

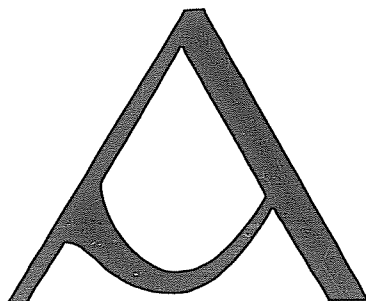
Dwie przyjaciółki z Tajlandii postanowiły kilka lat temu dzielić się wszystkim. I dotrzymały słowa nawet gdy doszło do układania sobie życia - Nookal Ramangthong (23 lata) i Amphon Chaluaysrimaung (34 lata) zaręczyły się jednocześnie z 29-letnim Viroj Bamrungsri. Ślub ma się odbyć jeszcze w tym miesiącu. Tajlandzkie prawo odnosi się bardzo wyrozumiale do kwestii małżeństwa. Wiele par żyje bez formalnego ślubu, wielu mężczyzn ma oficjalne kochanki, zwane "małymi żonami". W świetle prawa tajlandzkiego, Amphon będzie pierwszą żoną Viroj, a Nookal - "małą żoną".

Konkurencja dla kanału

Przedsiębiorcy z Hondurasu zamierzają wybudować linię kolejową między miastami Port Cortes na wybrzeżu Morza Karaibskiego i Amapala nad Pacyfikiem. Realizacja budowy pochłonięć ma niemal 3 miliardy dolarów, ale nowa linia stanowiłaby ostrą konkurencję dla Kanału Panamskiego. Nad podobnymi projektami pracują fachowcy w Meksyku i Nikaragui. Inwestorzy podkreślają, że transport towarów linią kolejową przez Honduras zajmowałby około 4 godzin, podczas gdy statki pokonują Kanał Panamski w nie mniej niż 20 godzin. Nie bez znaczenia jest także fakt, że realizacja projektu pozwoliłaby na stworzenie około 120 tysięcy stanowisk pracy.

Nietoperz na zdrowie

Kambodżańska medycyna ludowa zaleca zupę z nietoperza jako lekarstwo na wiele schodzeń, a przede wszystkim na dolegliwości serca i na astmę. Handel tymi latającymi ssakami przynosi w Kambodży wysokie dochody. W restauracjach w Phnom Penh można zamówić zupę z nietoperza, bowiem ceny drobiu są astronomicznie wysokie dla miejscowej ludności uboższego kraju. Istotny jest też fakt, że lekarstwa są za drogie na przeciętny budżet kambodżańskiej rodziny. Dlatego też Kambodżańczycy leczą się mieszaniną ryżowej wódki z krwią nietoperza. Według przepisu Sun Vanny, właściciela apteki w stolicy kraju, najlepszym lekarstwem na astmę jest napój z ryżowej wódki zmieszany z siedmioma ususzonymi nietoperzami, siedmioma głowami jaszczurek geko, siedmioma zwykłymi jaszczurkami i siedmioma karaluchami.



Karpow kontra reszta świata

Na takich warunkach rozgrywany jest na sieci komputerowej Internet pojedynek szachowy między mistrzem świata Anatolijem Karpowem a miłośnikami tego sportu (i użytkownikami sieci) z całego świata. Reguły pojedynku przewidują, że po każdym ruchu mistrza, uczestnicy gry mają 10 minut na zasugerowanie kontrposunięcia. Komputer przeanalizuje sugestie i wykona w ich imieniu taki ruch, jaki zaproponowała największa liczba uczestników pojedynku. Organizatorzy pojedynku, fińska firma telekomunikacyjna Telecom Finland oczekują, że w grze udział weźmie - jako grupowi przeciwnicy arcymistrza Karpowa, około 50 tysięcy entuzjastów szachów z 80 krajów.



Jak w filmie

Na wysokości niemal półtora kilometra nad ziemią odważny pasażer samolotu wychylił się z kabiny i naprawił podwozie, co pozwoliło na bezpieczne lądowanie. Wkrótce po starcie z Port Hedland w Australii, pilot małej Cessny stwierdził, że tylne koła samolotu nie działają prawidłowo i normalne lądowanie jest niemożliwe. 51-letni Brian Howson, trzymany za nogi przez trzech innych pasażerów, na ochotnika wychylił się z kabiny i skórzonym paskiem umocował podwozie. Samolot krążył nad lotniskiem kilka godzin, by zużyć nadmiar paliwa, a następnie wylądował bez problemów na płycie lotniska.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Włączyli hamulce?

W Stoczni Szczecińskiej zwodowano największy zbudowany tam dotychczas statek - zbiornikowiec o nośności 45 tysięcy ton dla armatora z Republiki Południowej Afryki. Wodowanie było zdecydowanie nietrywialne - statek trzeba było wyhamować tuż po zsunieciu go z pochylni, żeby nie uderzył w przeciwległy brzeg.

Z reklamą do sądu

Sąd w Słupsku uznał, że nie jest odpowiednią instancją do rozpatrywania sprawy Ustka vs Łeba o to, kto jest letnią stolicą Polski. Sąd uznał, że chodzi o slogan reklamowy i zasugerował przesłanie sprawy do sądu gospodarczego z zarzutem o nieuczciwą konkurencję. Byłoby to wszystko nawet zabawne, gdyby nie fakt, że sądy są podobno przeciążone pracą i całkiem poważne sprawy potrafią ciągnąć się przez to latami.

Skuteczni

We Włocławku doszło do regularnej bitwy między pracownikami dwóch firm ochroniarskich: jedna miała przejąć budynek chłodni, druga go broniła. Dziewięć osób jest rannych (większość z ranami postrzałowymi). Policja nie potrafi określić kto z rannych był napastnikiem, a kto obrońcą.



Poniżej 16 ton

Władze RP ogłosiły kolejny dzień świąteczny - Święto drogowie, czyli "dzień bez ciężarówki". 15 sierpnia był pierwszym dniem świątecznym, w którym zabronione było jeżdżenie po Polsce ciężarówkami o ładowności powyżej 16 ton. Zakaz ten ma obowiązywać we wszystkie święta państwowe i kościelne, ale nie w niedziele. Większość przyjeżdżających do Polski kierowców nie wiedziała o tych nowościach kodeksu. Policja tym razem jeszcze nie karała łamiących nowy przepis, tylko odstawiała ciężarówki na parkingi. Minister Siemiątkowski odkrył przy okazji, że aby można było sensownie egzekwować przepis o zakazie ruchu ciężarówek w święta, trzeba zbudować w pobliżu przejść granicznych duże parkingi dla ciężarówek odprawionych, które jednak nie mogą jechać dalej z powodu zakazu.

Świetny pomysł, ale...

Kancelaria Prezydenta wymyśliła i zrealizowała pomysł na zatrudnienie bezrobotnych: bezrobotni po krótkim przeszkoleniu będą pełnili funkcje

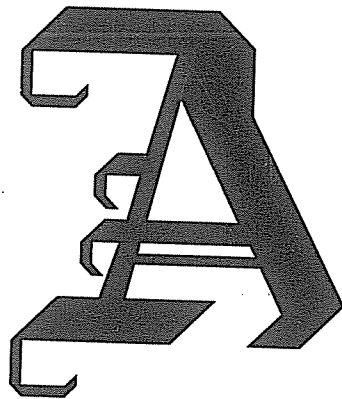
strażników przejść ulicznych, będą stali przed szkołami i pilnowali bezpieczeństwa dzieci, a głównie przeprowadzali je przez ulice. Wynagrodzenie za to ma wynosić 510 zł miesięcznie. Nauczyciel rozpoczynający pracę po studiach dostaje mniej...

Guma w tomacie?

Rybacy na Bałtyku wylawiają coraz więcej starych opon samochodowych. Podobno rosyjskie kutry już od jakiegoś czasu zamiast łowić ryby ładują w niemieckich portach zużyte opony (dostają za to 1 markę od sztuki) po czym wyrzucają je po drodze do domu na polskich łowiskach.

W trosce o kobiety

Nowe rozporządzenie rządowe ogranicza znacznie listę zawodów niedostępnych dla kobiet, które teraz będą mogły prowadzić autobusy i ciężarówki, pracować na stacjach benzynowych itp.; nadal nie będą jednak zatrudniane pod ziemią. Zaostrzono przepisy mające chronić kobiety w ciąży (zakaz pracy ponad 3 godziny na stojąco, w hałasie itd.), oraz obniżono limity ciężarów, które kobietom wolno przenosić (tu już protestuje Poczta Polska - torby listonoszek są cięższe...).



Galeria na Hożej

Warszawska Galeria Plakatu i Grafiki przy ul. Hożej 40 jest jednym z najważniejszych w Polsce ośrodków promujących dzieła powstałe na papierze: rysunki, grafiki, akwarele. Posiada największy wybór plakatów artystycznych z ostatniego pięćdziesięciolecia. Kolekcja liczy ponad 7 tysięcy eksponatów. Powstała jako jedna z placówek podległych Desie, sześć lat temu

przeszła w ręce prywatne. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych 90% klientów stanowili obcokrajowcy. Teraz proporcje odwróciły się. Najwięcej dzieł sztuki kupują aktorzy, adwokaci i lekarze. Przeciętna cena oryginału rysunku albo grafiki waha się od 300 do 700 zł, za współczesny plakat trzeba wyłożyć około 15 zł, cena rośnie przy egzemplarzach archiwalnych. W ubiegłym roku złodzieje przecięli nocą kraty i wynieśli 32 prace Franciszka Starowieyskiego. Straty były olbrzymie, a obrazów nie udało się już odzyskać. To była pierwsza spektakularna kradzież współczesnych dzieł sztuki.

Podatek od marzeń

Rząd uważa, że zyski z hazardu płynące do państwowej kasy są po prostu śmieszne i chce je zwiększyć do 320 mln zł rocznie. Być może pojawi się więcej legalnych kasyn i salonów bingo, do których można

będzie dostać się bez dowodu osobistego. Skorzysta na tym budżet - zmiana opodatkowania "jaskiń hazardu" powinna przynieść łącznie 320 mln zł. Jak twierdzi Ministerstwo Finansów, Polska jest jedynym krajem, w którym zbankrutowało kasyno gry i dwa salony pieniężne bingo. Pomimo wolnych lokalizacji, od dwóch lat nikt nie składa wniosków o prowadzenie nowych ośrodków gier. Obecne przepisy są zbyt rygorystyczne dla właścicieli kasyn i salonów. W związku z tym jaskinie hazardu kwitną głównie w podziemiu, przynosząc kolosalne dochody "szarej strefie" i zubażając budżet państwa. Nowe zasady opodatkowania rozpatrywane przez Sejm mają sprzyjać wychodzeniu kasyn z podziemia i powstawaniu nowych, co pozwoli na stworzenie 6 tysięcy dodatkowych miejsc pracy - twierdzi rząd.

Ale jajo!

Wielki finał wyborów kury znoszącej największe jajka odbędzie się wkrótce w programie "Lata z Radiem". W zabawie mogły wziąć udział kury z całej Polski. Redakcja otrzymała tysiące zgłoszeń. Trzeba było zabrać kurze jajo, zrobić z niego wydmuszkę, dokładnie umyć i przysłać do rozgłośni. Wygrywało jajko o największej długości od czubka do czubka. Co tydzień na antenie prezentowana była lista kur rekordzistek. Jak dotąd największe jajo ma 9,2 cm, a właścicielką ptaka, który je zniósł, jest Anna Popin ze Szpondowa koło Płońska.

Kup pan kamień

Błękitne turkusy, zielonkawe nefryty, srebrzyste kamienie księżycowe i wiele innych cudów natury można oglądać na giełdzie minerałów w Starej Pomarańczarni w warszawskich Łazienkach. Kamienie żyją jak ludzie - twierdzi właściciel jednego ze stoisk. - Przekazują nam swoją pozytywną energię, niwelują stresy, chronią przed chorobami. Srebrzysto-mleczny białomoryt, zwany inaczej kamieniem księżycowym, reguluje podobno wydzielanie hormonów, daje siłę przekonywania, chroni przed złymi ludźmi. Za egzemplarz wielkości kurzego jajka trzeba zapłacić około 70 zł, natomiast za naszyjnik z tych kamieni - 150 zł. Pomocny w leczeniu chorób nowotworowych czaroit (występuje tylko w Jakucji), podobnie jak chroniący przed depresją "piasek pustyni", kosztuje od 65 do 100 zł. Niezwykle cenne właściwości ma fioletowy ametyst, który przynosi ulgę alkoholikom, łagodzi objawy daltonizmu, a nawet poskramia niskie chucie. Rubiny spowalniają proces starzenia się i inspirują do czynu. Dla tych, którzy pragną szybko się wzbogacić, odpowiednie będą ozdoby z

akwamarynem, a dla goniących za sławą prawników i dziennikarzy - błyskotki z topazem.

Jeszcze jedna

McDonald's planuje otwarcie w Częstochowie kolejnej restauracji. Placówka powstanie przy skrzyżowaniu trasy szybkiego ruchu z al. Jana Pawła II, naprzeciwko już działającego baru dla kierowców. Nastawiona byłaby głównie na obsługę klientów zmotoryzowanych. W Polsce McDonald's ma już 55 placówek. Najwięcej w Warszawie - aż 11. Poznań ma 5, Łódź - 6, a Kraków - 2. W tym roku ruszy 10 kolejnych placówek, a w przyszłym 30. Firma zatrudnia 3800 osób.

Poskutkowało

Pierwszym efektem akcji białostockich wolontariuszy, którzy spowodowali wycofanie z niektórych kiosków pism erotycznych, jest wzrost sprzedaży i zainteresowania pismami z golizną. Zdaniem Wojciecha Zawadzkiego, jednego z organizatorów akcji, było to do przewidzenia. Uważa on, że ludzie kupują takie pisma, bowiem sami chcą się przekonać, że mają one charakter wybitnie pornograficzny.

Nauka kosztuje

O 200 zł będą musieli uszczuplić domowy budżet rodzice pierwszoklasisty, by zaopatrzyć go w niezbędny ekwipunek do szkoły. Komplet książek kosztuje 50-70 zł. Na tornister, jeśli ma być trwały i funkcjonalny, przyjdzie wydać co najmniej 30 zł. Zeszyty, najbardziej niezbędne przybory do pisania, pomoce na zajęcia plastyczne i techniczne też pochłoną ok. 60 zł. Niezbędny będzie również strój na zajęcia z wychowania fizycznego - ok. 60 zł. Większe wydatki czekają rodziców uczniów starszych klas - na przykład komplet książek do szkoły średniej to wydatek rzędu 100 zł.

Przeгляд skrzydeł

Samoloty F-16 i F-18, Mirage 2000 i 2005, "Tornado", "Phantom", "Gripeny", "Harriery" i "Albatrosy" będą mogli podziwiać miłośnicy lotnictwa podczas festynu zorganizowanego w Bydgoszczy z okazji Święta Lotniczego. Po raz pierwszy przyleci do Polski E-2C "Hawkeye" - samolot wczesnego ostrzegania. Maszyny będzie można obejrzeć z bliska, a nawet posiedzieć w ich wnętrzu.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymałki, Z Ukosa oraz agencji prasowych i innych źródeł.

JESZCZE POLSKA...

Robert E.C. Pagacz

W czasie mojej ostatniej podróży do Europy w 1992 roku, Polska stała ponoć na skraju przepaści. Jednakże wkrótce potem zrobiła ona wielki krok naprzód. Ponieważ zbliżała się także Dziesiąta Rocznicą Cudownego i Do Dziś Niewyjaśnionego Zdania Przeze Mnie Egzaminów Maturalnych, postanowiłem upiec dwie pieczenie na jednym ogniu (albo, jak mawiają Kanadyjczycy, "zabić dwa ptaki jednym kamieniem") i odwiedzić rodzinne strony. Naczelny Tygodnika Torontońskiego z chęcią odniósł się do krótkiego reportażu, ale ostrzegł, żeby nie było żadnych "podróży sentymentalnych", ani żadnych takich, tylko krótko i zwięźle o tym, jak tam jest źle, a tu dobrze, albo tam dobrze, a tu źle, czyli po prostu zobaczyć co jest grane i czym kaczka wodę pije. No więc oto krótko (?) i zwięźle o tym, co w Polsce piszczy.

Lotnisko. Leciałem do Warszawy przez Amsterdam (kasyno o szóstej rano?! - *great idea!!!*), gdzie musiałem poddać się najróżniejszym odprawom paszportowym. Jednakże wszystko przebiegało w przyjacielskiej atmosferze wzajemnego zrozumienia, tak, że opuściłem Amsterdam w dobrym humorze. W Warszawie odprawa przebiegała także bardzo sprawnie, ale PANOWIE (i Panie) CELNICY - WYLUZUJCIE SIĘ!!! Polska Ludowa upadła i dlatego nie patrzcie się na mnie i innych jak na wrogów socjalizmu i zdrajców Ojczyzny. 8 punktów w skali Roberta (od 0 do 10).

Pieniądze. Na lotnisku powitała mnie Agnieszka, po czym pojechaliśmy do Hotelu MDM wymienić pieniądze na złotówki. 2 (słownie dwa) nowe złote za 1 dolara kanadyjskiego ???!!! Juhu !!! Zupełnie niezły kurs. Trzymam w dłoni nowe polskie monety i nie mogę się nadziwić. Mała, przepięknie zdobiona, "złota" i "srebrna" część złane w jedną całość, aż żal wydawać. Kiedy przypomniałem sobie olbrzymie, rozpadające się "alumińowe" kanadyjskie

dwudolarówki, ogarnął mnie wstręt. Polskie banknoty i monety - 9 punktów w skali Roberta.

Przepisy drogowe. Co tu dużo gadać - trója z dwoma minusami. Każdy jeździ jak chce i gdzie chce, parkuje jak chce i gdzie chce, a piesi to pasożyty, które należy rozjechać. 2 punkty.

D&D, czyli drinking and driving. Zupełnie niezłe. Każdy (przynajmniej każdy z moich kolegów alkoholików) po piwku odczekuje godzinę, po dwóch piwkach - dwie godzinki, itd. Nie dotyczy to bynajmniej moich kolegów, którzy zasilili szeregi policji. 7 punktów.

Alkohol. (Powoli zaczynam się koncentrować na najważniejszych rzeczach). Trzy słowa: Dużo, Dobrego i Wszędzie. Piwko, wino, gorzałeczka, vermouth, jagodzianka na kościach i inne. Doskonały wybór, zgrabne buteleczki i kolorowe nalepki. W butelkach, w puszkach, w bramie, pod boczek, po studencku, na jeża i dookoła Wojtek F. Tak trzymać, panowie!



AKT 1, SCENA 1. Robert budzi się o piątej rano i postanawia wybrać się na spacer. Kropi drobny deszczyk. Sklepy jeszcze pozamykane. Jednakże przed jednym ze sklepów Robert dostrzega grupkę ludzi,

wyraźnie na coś czekających. Na drzwiach sklepu kartka "Otwarte od 6 do..." Hej, to już za dziesięć minut - myśli Robert. O szóstej przychodzi pani i zdejmuje kłódkę z drzwi sklepu. Do sklepu wchodzi cała grupka czekających. Po chwili pani obraca ku czekającym swoją zasnęłą twarz. **CZEGO?** - pada nieśmiałe pytanie. Pani kierowniczo, można pół litra z trawką? - prosi pan z czerwonym nosem.

KURTYNA.

A swoją drogą to dlaczego nie? Jeśli człowiek ma pragnienie o szóstej rano, to rzecz święta to pragnienie zaspokoić. Dlatego gorzałka jest nawet w kioskach. 8 punktów!

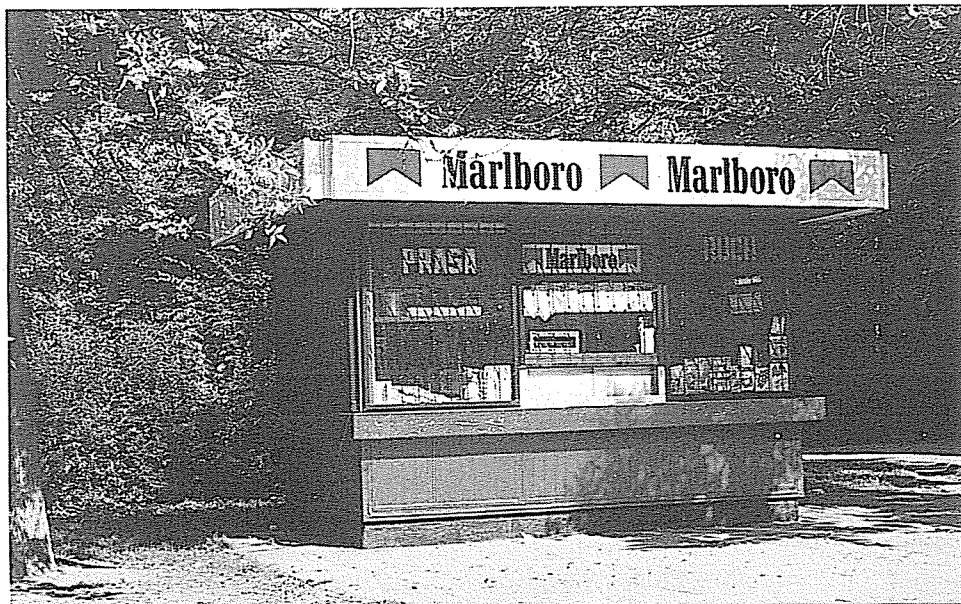
Telefony publiczne. Pan-cerne pudełka, z których większość nie działa, a jak działa to kolejka. A jak nie ma kolejki, to na kartę, a jak na żetony to nie działa, a jak działa to ... itd. Zero!

Informacja telefoniczna, czyli Biuro Numerów. Łza zakreśliła mi się w oku kiedy po tylu latach wykręciłem 913, kiedyś numer niemalże mityczny, nieosiągalny, i oto odpowiada mi śliczna blondynka z dużymi... mniejsza o to. **Jakie nazwisko?** - pyta kusząco. Takie i owakie. **Proszę, oto numer telefonu** - rzuca zalotnie. No to może jeszcze jeden i jeszcze jeden. **Ależ bardzo chętnie!** - przymila się. Pada numer za numerem, nazwiska, telefony, adresy, a ja wciąż nie mogę się nadziwić jak to w Polsce dobrze. Jacy wszyscy są teraz doinformowani. 9 punktów.

Prasa. Bardzo duży wybór gazet i czasopism i do tego w zupełnie zgrabnej szacie graficznej. Z dzienników najlepsza jest oczywiście *Gazeta Wyborcza*, różniąca się między innymi tym od innych gazet, że nie drukuje ogłoszeń towarzyskich (czyli panienek). 9 punktów dla *Gazety* (w szczególności dla *Gazety Stołecznej*), 7 punktów dla reszty.

Sklepy muzyczne. Byłem w dwóch. Jeden z nich, *Planet Music*, jest na poziomie amerykańskim, a właściwie europejskim. Czysto i przyjemnie, duży wybór kaset, kompaktów i płyt, zgrabne kasjerekzki, zkomputeryzowany katalog, możliwość płacenia kartą kredytową - *the works!* 9 punktów (bo nie mieli *Young Gods*, a *Tom Waits* był za drogi).

Policja. Warszawa, róg Batorego i Niepodległości, 3 rano. Wracamy pijani z "Remontu", no i trzeba oczywiście pozbyć się jakoś tych parunastu kufelków piwa. Nic tak dobrze nie nadaje się do tego celu jak suche mury ex-SGPiS-u czyli SGH. Niestety, czujni panowie policjanci rażno wyskoczyli zza zroszonych już teraz murów i powitali nas grzecznie. Rozmowa odbyła się w atmosferze wzajemnego zrozumienia i współpracy i już za chwilę pozowaliśmy wszyscy razem do fotografii. Jako, że funkcjonariusze wszystkich krajów mają długie ręce, punktacja w tej kategorii została pominięta. Mogę tylko dodać, iż wszelkiego rodzaju mandaty są *negotiable*.



"Remont". Kiedyś Mekka punkrockersów, dziś zwyczajny klub studencki (chyba, że wpadłem w niewłaściwym czasie). Po dziesięciu latach stary numer z wejściem na legitymację studencką wciąż działa. 6 punktów.

"Bolek". Kiedyś Jerozolima żulersów i Częstochowa studentów SGPiS-u, SGGW i okolicznych szkół pomaturalnych, dziś zupełnie kulturalny klub/bar/pijalnia napojów. Kiedyś jajka w majonezie, nóż w plecy, siekiera wisi w gęstym od dymu powietrzu, dziś - czas na EB, live music, frytki i przekąski. 8 punktów (KOMARY na zewnątrz).

"Stodoła". Nie mam pojęcia, bo była zamknięta o czwartej rano. Zdyskwalifikowana z tego powodu.

Bigos, czyli Quest For The Holy Grail. Dawniej kamień węgielny każdej (nie)szanującej się restauracji, dziś biały kruk, przerobiony na sposób włoski, irlandzki, czeski, szwedzki itd. A muszę przyznać, że jestem koneserem bigosu, po przejechaniu z Maćkiem M.

w roku 1986 trasy Świnoujście-Szczecin-Gdańsk-Olsztyn-Ełk-(D)Ruciane-(G)Nida-Ełk-Olsztyn-Katowice-Warszawa i po zjedzeniu na każdej z tych

(zwyczajna, zielona) zarasta, porasta, obrasta osiedla, parki, trawniki, chodniki. Wszędzie pełno trawy. Trawa zarasta Warszawę. Nikt nie kosi trawy. Nikt nie zdaje sobie sprawy, że zarosnie Warszawę trawa.

I nie będzie Warszawy. 1 punkt.

Panienki, czyli najstarszy zawód świata. Ponieważ Tygodnik Torontoński przeznaczony jest także dla młodzieży, ta część raportu zostaje niniejszym usunięta (Look for us in a Special XXX Tygodnik Edition).

Polskie dziewczyny. Wciąż mają najwięcej witaminy. 10 punktów!

Telefony komórkowe, czyli tak zwane "komóreczki". Duże i niewygodne, lecz każdy szanujący się Polak nosi jeden przytroczonego do pasa. Ze względu na wysuniętą antenę wyglądają one

(telefony) jak miecze. Może ma to wyrażać tęsknotę za Rzeczpospolitą Szlachecką? 6 punktów.

Pagery. Panowie i Panie Intelktualiści, to słowo wymawia się *pejđer*, a nie *pager*. Przecież my som już prawie Druga Japonia. 8 punktów (bo zła wymowa).

Stacje benzynowe. Czyste, pełne benzyny (o różnych smakach i zapachach), artykułów spożywczych, no i oczywiście legendarne już, strategicznie umieszczone stoisko z napojami alkoholowymi (nie ma to jak "jeden" na drogę). Czyste łazienki, BEZ BABCI KŁOZETOWYCH. 9 punktów.

Książki. Drogie jak kilo pasztetu, ale ładnie wydane. Z powodu ceny nie spełni się marzenie poety Adama, i pewnie nie aż tak dużo trafi pod strzechy. 8 punktów.

Ludzie. Bardziej wyluzowani niż 3 lata temu, trochę mniej wyluzowani niż kiedy niczego nie było w sklepach. 7 punktów.

Karty kredytowe. Przyjmowane w coraz większej ilości sklepów, barów i restauracji.

AKT 1 SCENA 1 Robert: Czy przyjmują Państwo karty kredytowe? Pan: Nie! Robert: Ale na drzwiach jest przecież nalepka oznaczająca, że tak. Pan: Powiem Panu szczerze, właściwie to przyjmujemy, ale



stacji michy bigosu. Nie ma punktów za bigos, bo i bigosu prawie w Warszawie nie było.

Kielbasa. Tłusta i nie tak smaczna jak na Rączych Wałach w Toronto. Ale jak mnie poinformowała Agnieszka F. (primo voto P.) - Kto dziś w Polsce jada kielbasę?! No, właśnie - kto dziś w Polsce jada kielbasę? Co się stało z Polską Szlachtą Kielbasianą? 4 punkty dla kielbasy, 10 punktów za właściwą odpowiedź na powyższe pytanie.

Sklepy. Pierzepnięte do atkaza - jak mawiają handlujący na bazarach Rosjanie. Aż przyjemnie popatrzeć jak uginają się półki od towarów, o których parę lat temu czytała mi babcia bajki na dobranoc. Cieszy także strategicznie ulokowana sekcja z napojami wyskokowymi w dużym wyborze i BEZ KOLEJKI. 8 punktów (bo tłusta kielbasa).

Taksówki. Moja ulubiona firma to "Zawsze na czas i zawsze Mercedes". Czyste, na czas, niedrogie, uczynne i świadczące cały szereg dodatkowych usług (panienki, bary, dyskoteki, kantory wymiany walut). 8 punktów.

Kantory wymiany walut. Sprawne, lecz wybredne (nie chcieli przyjąć 10-dolarówki z lekko zadartym rogim). 7 punktów.

Trawa (cannabis indica). Kiedyś palona przez czołowych warszawskich rastamanów, fajkersów, fikersów, punów, ćpunów i innych, dziś trawa

mi się teraz nie chce latać do baru i wypisywać tego wszystkiego.

KURTYNA. 5 punktów.

Telewizja. Podobno już nie kłamie. 7 punktów.

MacDonaldy, Pizza Huty i inne. Są; tak, że ci, którzy już zapomnieli jak to się mówczy po polsku mogą się czuć jak u siebie w domu (wherever that is). Niestety, nie miałem ani czasu, ani ochoty przekonać się "naustnie" czy Le Big Mac albo Royale With Cheese (system metryczny) smakuja tak samo w Polsce. W tym miejscu nasuwa mi się mała dygresja - dlaczego nie ma w Polsce sieci fast food o nazwie Bigos Hut, albo Mac-Kolbassa? I GDZIE JEST W WARSZAWIE BIGOS???!!!!

Kino "Moskwa", czyli: runął już ostatni mur między nami. Byłem świadkiem upadku i ruiny najważniejszego (po Murze Berlińskim) obiektu w byłej Europie Wschodniej. Łza kręciła mi się w oku, kiedy runęły ściany kina, do którego tyle razy wchodziłem bez biletu, albo na film dozwolony od lat 18. Ale, jak uczy nas radziecki reżyser - Moskwa nie wierzy łzom! 8 punktów (za wspaniałe widowisko).

Urzędy, czyli: jeszcze biurokracja nie umarła póki my żyjemy.

AKT 1, SCENA 1. Robert (wraz z Agnieszką P. w roli obserwatora i mediatora) próbuje załatwić SPRAWĘ w urzędzie. Robert: Czy można tę SPRAWĘ załatwić w jakiś sposób? Pan Urzędnik: Niestety, jest to nie do załatwienia. Robert: Ale jest to dla mnie bardzo ważne! Pan Urzędnik: Przykro mi. Agnieszka P.: Co tam Pan gada. Wszystko można załatwić jak się chce (jest to tradycyjne postkomunistyczne otwarcie otwierające drzwi handlu wymiennego na obopólnie dogodnych warunkach - przypowieść autora). Pan Urzędnik: Nie mogę. Agnieszka P.: To niech Pan tak dobrze pomyśli! Pan Urzędnik: Niestety. Agnieszka P.: To Pan się tak dobrze zastanowił! Pan Urzędnik: Nie można. Agnieszka P.: To niech Pan tak dobrze, dobrze pomyśli! Pan Urzędnik: Przykro mi. Nic z tego. Agnieszka P.: Ale niech Pan tak dobrze pomyśli! Pan Urzędnik: To państwo pozwolą do mnie do gabinetu.

KURTYNA. Morał: Myślenie is not included. Please make sure you ask for it. 4 punkty.

Mógłbym pisać i pisać, ale - jak wspomniałem na samym początku - miało być krótko. Dodam więc chyba tylko jeszcze, że w Polsce wieje silny europejski wiatr, który z każdym dniem przybiera na sile. Jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej.



Atrakcje

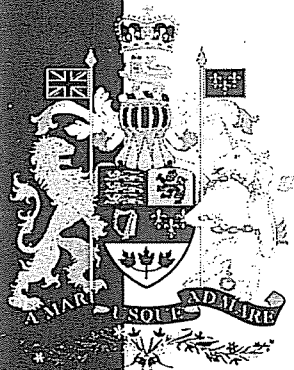
TEATR

The Biggest Wish - pełen humoru i muzyki spektakl Magic Lantern Theatre dla dzieci. W Limelight Dinner Theatre, 2026 Yonge St. Info: 482-5200.

Forbidden Hollywood - parodia i satyra gwiazd filmowych i filmów "fabryki snów". Atlantis Complex, Ontario Place, do 31 października. Bilety \$23-\$40. Info: 872-1212.

Forever Plaid - musical oparty na ponad 30 przebojach z lat 50-tych i 60-tych. Do 21 września, bilety \$33-\$49.50. New Yorker Theatre, 651 Yonge St. Info: 872-1111.

Gauche - Lyne Tremblay w spektaklu kabaretowym wzorowanym na kabaretach europejskich. Left Bank, 567 Queen St. W. Bilety \$5. Info: 504-1626.



O tym ponad siedemdziesięcioletnim lotniku z Yellowknife opowiadają, że prowadził raz Twin Ottera z Resolute do Baumann's Fiord na wyspie Ellesmere na samym północnym skrawku kanadyjskiej Arktyki, mając u boku,

kompasie, skoro dosłownie wariuje on i nie może zdecydować się na udzielenie wskazówki, gdzie jest kierunek północny, w sąsiedztwie stale zmieniającego swe miejsce północnego bieguna magnetycznego. Dzisiaj

Król arktycznego nieba

Jacek Kozak

jako drugiego pilota, szefa pilotażu firmy, wizytującego z Ottawy funkcjonowanie oddziału w Resolute. Jak to w Arktyce, lecieli nad stuprocentową pokrywą chmur. Gość z Ottawy wiedział zaś, że połowe lotnisko na Ellesmere

Island to właściwie kamienisty skrawek terenu wciśnięty między skaliste brzegi fiordu. Wyglądało, że stracili orientację w terenie. Prowadzony przez Granta samolot zaczął jednak schodzenie, a ottawskiemu gościowi pot pojawił się na czole. *Gdzie masz mapę, Duncan? - zapytał. W teczce - padła odpowiedź. A teczkę? W domu, pod łóżkiem. Nie trzeba dodawać, że lot zakończył się szczęśliwie. To żadna tajemnica - mówi Duncan Grant. - W tym*

rejonie, gdy wiatr wieje z tego kierunku, zawsze nad fiordem jest jasne, odkryte niebo.

Po 50 latach latania, w tym trzydziestu siedmiu na kanadyjskiej Północy, Duncan Grant wie co mówi. Najprawdopodobniej ów człowiek, zwany powszechnie królem kanadyjskich lotników tundry, lepiej zna rozległe tereny Arktyki niż ktokolwiek inny. Od marca do września jego bazą jest Resolute w Terytoriach Północno-Zachodnich - dalej na północ, niż olbrzymia większość śmiertelników kiedykolwiek w życiu dotrze. Stąd Duncan Grant wykonuje loty małym dwusilnikowym Twin Otter, lotniczym cudem kanadyjskiej myśli technicznej, w terenie, w którym konwencjonalna wiedza lotnicza i nawigacyjna nie na wiele się przydaje. Mapy? - cóż tu po najdoskonalszych nawet mapach w terenie niemal całkowicie pozbawionym znaków rozpoznawczych, gdzie zresztą pokrywa chmur, mgła i zamiecie śnieżne uniemożliwiają widoczność na więcej niż kilkanaście metrów. Cóż tu po

z pomocą przychodzi radiolokacja satelitarna, ale czterdzieści lat temu?

Duncan Grant, rodem z małej osady w Albercie, swe ostrogi lotnika zdobył w II wojnie światowej. Po wojnie miał latać w Air Canada, ale nie lubił dyscypliny. Do latania powrócił dopiero w 1955 roku w czasie budowy sieci stacji radarowych DEW Line. I tak został w Arktyce.

O swych przygodach lotniczych w tym bodajże najtrudniejszym na świecie regionie do latania mógłby opowiadać godzinami. Przez 37 lat poznał te niewyobrażalnie rozległe tereny jak własną kieszeń. Dzisiaj jest prawdopodobnie jednym z niewielu ludzi, którzy naprawdę wiedzą o Arktyce niemal wszystko - znają najskrytsze tajemnice jej topografii, ale i wiedzą o rzeczach, o których tak bardzo chcieliby się dowiedzieć całkiem poważni naukowcy z Ottawy, Montrealu czy Toronto. Duncan Grant jest jednak wrogiem oficjalnych kolekcjonerów arktycznych pamiątek - nawet jeśli dysponują uniwersyteckimi dyplomami i naładowaną w rządowych gabinetach kieszą. Podobno zna miejsca, gdzie spoczywają wraki historycznych okrętów z okresu wypraw arktycznych w poszukiwaniu ekspedycji Johna Franklina. Ale nie zdradzi tych tajemnic. Po co? By ktoś zabrał te ślady przeszłości do jakiegoś muzeum? I tak zbyt wiele już zabrano.

Większość pilotów lata nad Arktyką na wysokości ponad trzech kilometrów, bo tak jest bezpieczniej. Grant latał zawsze w pułapie 350 metrów, by więcej zobaczyć. I przez 37 lat zobaczył niemal wszystko. Pewnego razu wiozł w Arktykę badacza-biologa, który chciał sfilmować gody wielorybów. W miejscu, które pan wybrał, nigdy ich pan nie zobaczył - powiedział



badaczowi Grant. Kto tu jest biologiem, pan czy ja? - odrzekł naukowiec. I tak przez 10 lat Grant woził badacza w wybrany przezeń rejon, a filmu o wielorybach nie ma do dziś. Ale ja jestem przecież tylko głupim pilotem, a nie biologiem.

Znajomość Arktyki to pasja Duncana Granta, ale i konieczność. Tereny wiecznej zmarzliny to bodajże jeden z najtrudniejszych dla pilota regionów operacyjnych. Brak tu betonowych lądowisk, brak sieci radionawigacyjnej, małe Twin Ottery muszą najczęściej lądować gdzie popadnie - na skalistym podłożu, wymijając co większe kamienie, na zamrzniętych jeziorach, na pokrytych wiecznym śniegiem poletkach. Tu z powietrza trzeba ocenić wytrzymałość gruntu, by bezpiecznie wylądować i ponownie móc wystartować. Tu trzeba właściwości terenu i zdolność maszyny znać bezbłędnie. O Duncanie Grancie mówią, że wie wszystko o Twin Otterach, że zna możliwości tej maszyny do ostatniego grama udźwigu i ułamka stopnia zdolności manewrowej. Ludzie, którzy od lat korzystali z jego pomocy, mówią, że Grant nie jest pilotem, lecz artystą latania.

Najczęściej, jego praca sprowadza się do transportowania ludzi i sprzętu o charakterze naukowym.

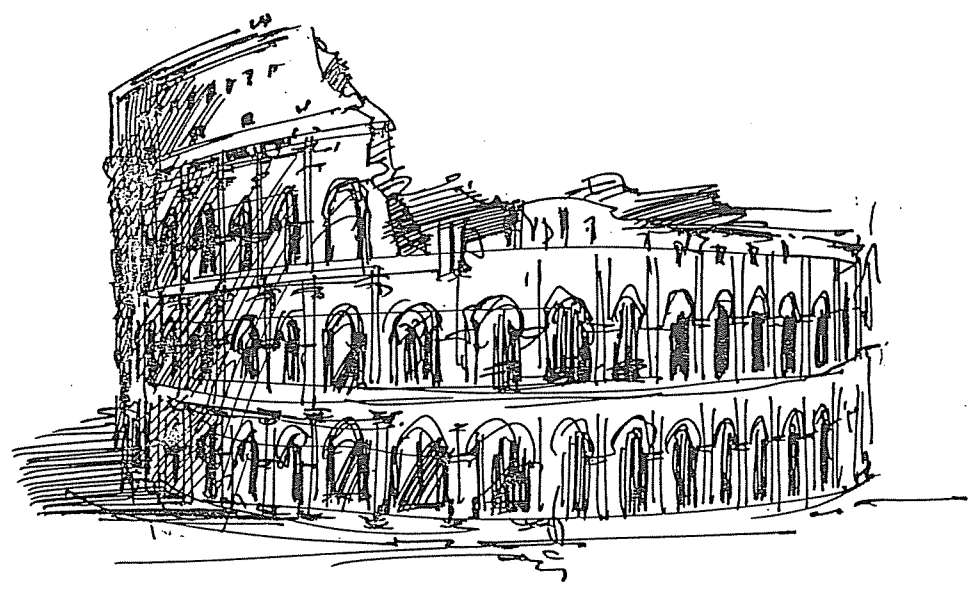
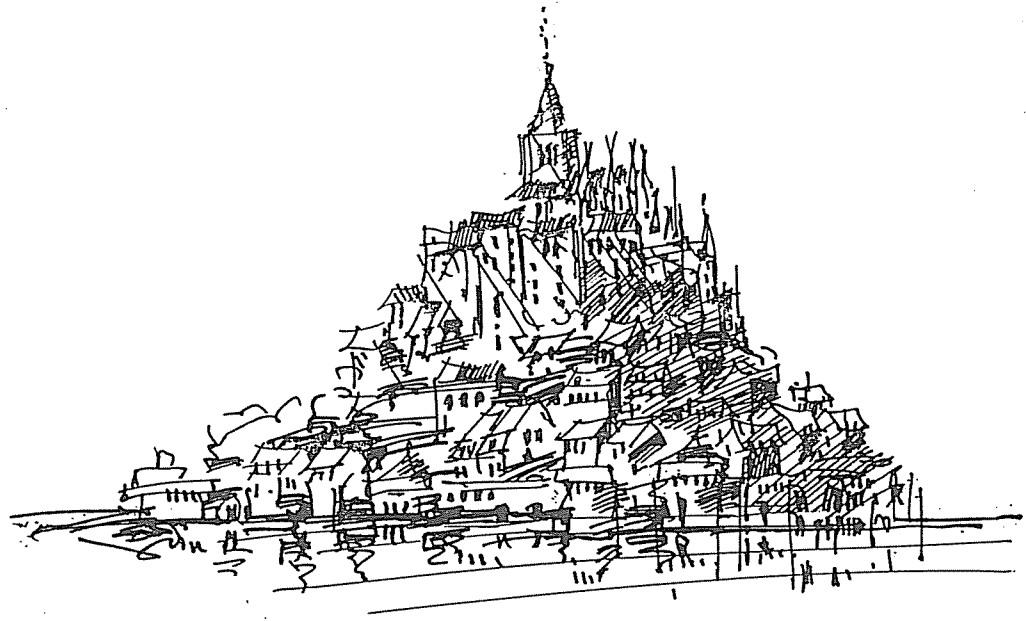
Bywało jednak nieraz, że od jego umiejętności zależało - jak to w Arktyce - ludzkie życie. W sprostaniu zadaniom pomagał mu wówczas - wraz z rzetelną i olbrzymią wiedzą - pogodny charakter i życiowy optymizm, oraz niespożyta energia.

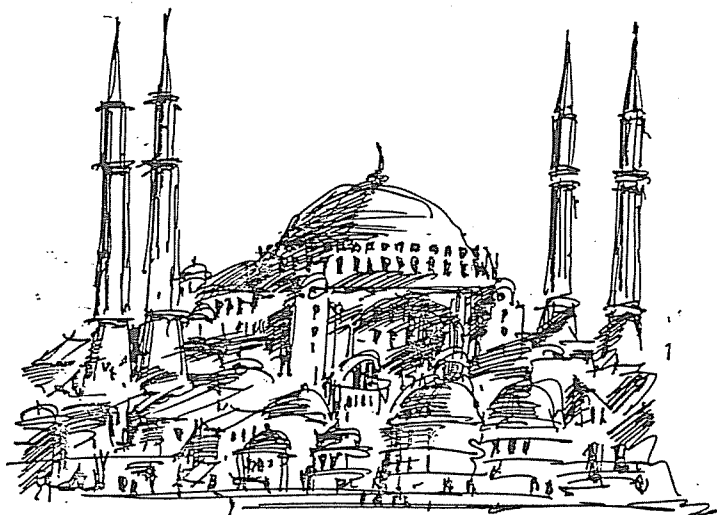
74-letni pilot odnotował w swoich książkach lotów ponad 40 tysięcy godzin spędzonych w powietrzu. To duża liczba - to nieprzerwane ponad 4 i pół roku spędzone za sterami samolotu! Co więcej - w trakcie owych lotów Grant nie odnotował ani jednego poważnego wypadku. A przecież w kanadyjskiej Arktyce rzadko ląduje się na dobrze oświetlonych i oczyszczonych betonowych pasach lotnisk. Najczęściej, koła malutkiego Twin Ottera szukają bezpiecznej drogi po kamienistej plaży na brzegu fjordu, albo na łagodnych stokach, bo płaskie tereny są najczęściej podmokłe i wyjątkowo zdradliwe. Piloci wiedzą też, że lądowanie na zamrzniętych powierzchniach jezior czy rzek - tak efektowne w filmach - może być w rzeczywistości zakończone nieprzyjemną niespodzianką.

Duncan Grant niedawno podpisał kolejny trzyletni kontrakt. Jego pracodawca uważa, że obaj zrobili na tym znakomity interes.

**G
a
l
l
e
r
i
a

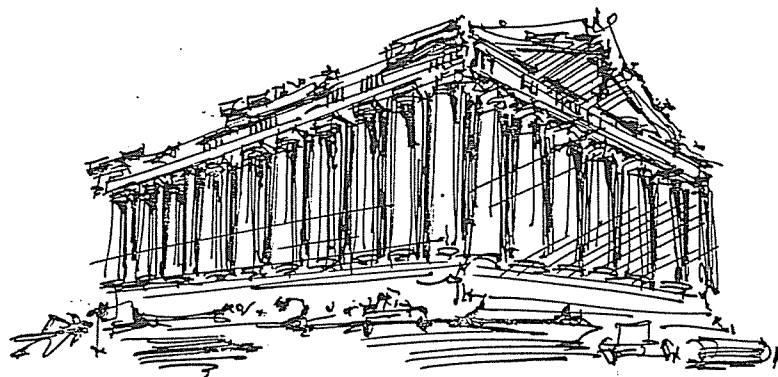
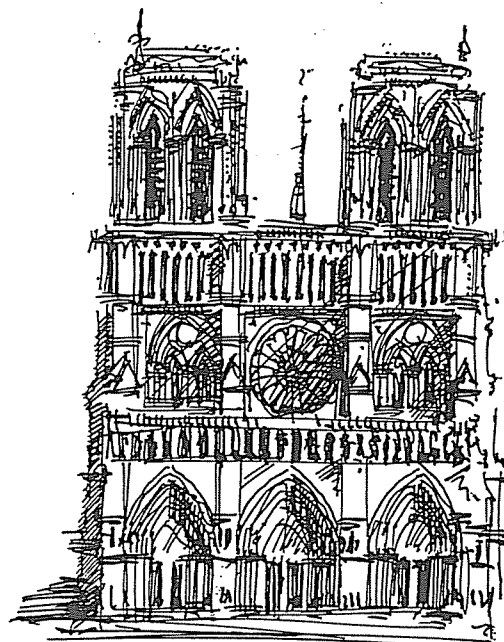
T
T**





Z architekturą po świecie

Wojtek Kozak





Mity o funduszach



Piotr Figura

Popularność funduszy inwestycyjnych (*mutual funds*) w ciągu ostatniego roku osiągnęła niespotykane wręcz rozmiary. Jest ich wszędzie pełno. W telewizji, w gazetach, nawet na przystankach autobusowych. Niemal każdy inwestor część swojego portfela inwestycyjnego ulokował w tych funduszach. Gdy w 1954 roku powstał Templeton Fund (pierwszy fundusz o międzynarodowym charakterze), upłynęło 20 lat zanim zbierał on 20 milionów dolarów od prywatnych inwestorów. Dzisiaj 20 milionów dolarów napływa do tego funduszu codziennie!

Wszystko to - wraz ze zrozumiałym podekscytowaniem - powoduje również niepokój. Niepokój, że ten boom inwestycyjny i fascynacja funduszami inwestycyjnymi pękną któregoś dnia jak bańka mydlana. I chociaż prawdą jest, że fundusze inwestycyjne nie są pozbawione wad, obawy o załamanie się całego tego systemu inwestycyjnego bazują na wielu mitach, które nie mają pokrycia w rzeczywistości.

Mit numer 1 - niezwykła popularność *mutual funds* powoduje, że stają się one coraz droższe

Tak wcale nie jest. Wartość, a co za tym idzie - cena akcji poszczególnych funduszy inwestycyjnych wzrasta wtedy, gdy wzrasta cena akcji giełdowych, bądź wartość obligacji wchodzących w skład danego funduszu. Wartość ta wcale nie wzrasta dlatego, że większa liczba ludzi inwestuje w dany fundusz. Dzieje się tak dlatego, że im więcej inwestorów, tym więcej nowych akcji danego funduszu pojawia się na rynku. I odwrotnie - gdy inwestorzy chcą się pozbyć swoich inwestycji w dany fundusz, ten odkupuje akcje, zmniejszając w ten sposób wielkość inwestycyjnego portfolio.

Mit numer 2 - popularność funduszy powoduje wzrost wartości akcji giełdowych

To prawda, że zakup większej ilości akcji na giełdzie przez fundusz inwestycyjny powoduje wzrost popytu na te akcje, ale prawdą jest również i to, że jest to tylko jeden z wielu czynników wpływających na cenę poszczególnych akcji. Weźmy pod uwagę fakt, że

obecnie w Kanadzie w fundusze inwestycyjne zainwestowane jest około 145 miliardów dolarów. Liczba ta wzrosła niemal sześciokrotnie od 1990 roku (co oznacza wzrost w skali rocznej o około 34%). Co się stało w tym czasie z giełdą torontońską? Nic szczególnego. Zanotowała ona przeciętny wzrost o około 6% rocznie.

Mit numer 3 - fundusze inwestycyjne to inwestycja dość niepewna

Od początku istnienia funduszy inwestycyjnych w Kanadzie nie zanotowano ani jednego przypadku defraudacji. Menadżer, który inwestuje nasze pieniądze, nie jest w ich posiadaniu. Pieniędźmi tymi zawiaduje specjalny kurator (*trustee*). Menadżer może tylko wydać instrukcje dla kuratora na opłacenie zakupu poszczególnych akcji. Tak więc, jeśli - w najgorszym przypadku - fundusz inwestycyjny zbankrutuje, nasze pieniądze są w dalszym ciągu bezpieczne. Dodatkowo również, wszystkie większe firmy inwestycyjne mają specjalne polisy ubezpieczeniowe na wypadek defraudacji czy kradzieży.

Mit numer 4 - gdy tylko inwestorzy wycofają się z rynku *mutual funds*, ich wartość praktycznie załamię się

Sytuacja, w której inwestorzy zaprzestali kupowania udziałów w *mutual funds*, wydarzyła się nie tak wcale dawno, bo w 1994 roku. W tym to roku inwestorzy wycofali z rynku około 2 miliardy dolarów. A jak to odbiło się na samych funduszach? Rok 1995 był jednym z najpomyślniejszych, jeśli chodzi o wzrost wartości funduszy. I tak na przykład fundusze obligacyjne (*bond funds*) odnotowały przeciętny wzrost wartości o 18,2%, zaś fundusze akcyjne - o 12,6%

Tak więc - zamiast bać się o zachowanie się *mutual funds* w naszym portfolio, należy być przekonanym, że dobre rozlokowanie inwestycyjnego kapitału pomiędzy poszczególne fundusze jest podstawą solidnego planu finansowego i że jednocześnie zmniejsza nasze inwestycyjne ryzyko.



I CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?

Czym jest Internet, a czym nie - to więcej niż pytanie retoryczne. Każdy wie, że jest to globalna i publiczna sieć sieci komputerowych. Większość nawet wie, że szkieletem Internetu jest *backbone* - główny nośnik informacji między sieciami, która zeszłego roku została sprywatyzowana.

Obecnie *backbone* jest w rękach kilku ogromnych firm telekomunikacyjnych (między innymi Sprint, Ameritech, PacBell), które z kolei przyłączają mniejsze firmy sprzedające dostęp do Internetu. Wszystko jednak na Internecie zmienia się tak szybko, że za kilka lat może to być zupełnie inny twór. Przyczynić do tego może się prawo, które może pokierować Internet zupełnie nowymi torami. Świadczy o tym coraz większa liczba procesów sądowych dotyczących Internetu, a więc nowe zakazy i nakazy z tego wynikające.

Głównym technicznym ograniczeniem Internetu jest szybkość połączeń. Jeśli jednak postęp będzie się dokonywał z taką samą prędkością jak dotychczas, czyli podwojeniem szybkości co półtora roku, to już na początku przyszłego stulecia będziemy w stanie oglądać na naszych monitorach komputerowych pełnometrażowe filmy o jakości telewizyjnej, ściągane bezpośrednio z sieci. Zresztą trudno będzie wówczas określić czy oglądamy film na monitorze komputerowym, czy na ekranie interaktywnego telewizora wyposażonego w sieciowy terminal.

Mimo że technika daje nam wielkie możliwości działania, to jednak zdarzają się sytuacje nieprzewidziane. Tak stało się 7 sierpnia. Był to czarny dzień Internetu dla America On Line. Tego dnia sześć milionów internautów zostało odciętych od sieci. Dla wielu użytkowników była to katastrofa, dla większości biznesów - wielkie straty.

Podczas regularnie wykonywanych czynności mających na celu unowocześnienie oprogramowania, stała się okropna rzecz. System padł i

był nieosiągalny przez 18 godzin. Jak się później okazało, popełniono karygodny błąd - robiono mianowicie jednocześnie *upgrade* (czyli uaktualnienie) oprogramowania i sprzętu. Prawdopodobnie doszedł do tego jakiś błąd popełniony przez człowieka i... znalezienie przyczyny i jej

naprawa zajęło prawie cały dzień. Niepocieszeni klienci dostali w zamian śmieszne \$0.32 kredytu (dla AOL to prawie \$2 mln), ale nikt chyba nie jest zadowolony. Największa firma oferująca dostęp do sieci na pewno dużo straci, trudniej bowiem będzie pozyskać nowych klientów, co i tak już teraz było kosztowną sprawą. Pierwszy kwartał dla AOL skończył się bardzo źle. Zdobyto co prawda dwieście tysięcy nowych użytkowników, ale koszt był ogromny. Wydatek na promocję i reklamę w przeliczeniu na jednego nowo zdobytego "żeglarka" sieci, wyniósł \$211.

Chociaż obserwuję AOL od kilku lat, nie byłem w stanie zrozumieć,

dłaczego ona jeszcze istnieje - ba, nawet tak rozrasta się! - oferując ceny kilkakrotnie wyższe od średnich rynkowych. Teraz wiem, że reklama może wszystko. Najnowsza oferta 20/20 ma postawić spowrotem AOL na nogi. Czy to im się uda? Pewnie tak. W końcu \$20 za 20 godzin to niezła cena dla wielu czerpiących informacje tylko z reklam.

W poprzednim numerze TT Danuta Kukułka pisała o mieszkańcach (w przenośni) Marsa i Wenus. Jak się okazuje, te istoty mogą jednak istnieć naprawdę. NASA odkryła, że pewne formy prymitywnego życia na Marsie

mogły istnieć jakieś cztery miliardy lat temu. Dlaczego ja o tym piszę w tej rubryce? Otóż, tak jak wszelkie nowości, jest to gorący, burzliwie dyskutowany temat na Internecie, a wiele informacji na ten temat umieszczono na sieci. Jeśli by to kogoś interesowało, proszę odwiedzić <http://www.fas.org/mars/index.html>.



I N T E R N E T

- * szybkie połączenie 28.800
- * nie ma wstępnej opłaty
- * darmowe oprogramowanie
- * pomoc techniczna w języku polskim

Tel. (905) 278-4256 net
communications

121 Lakeshore Rd. E. Unit #201
Mississauga, ON L5G 1E5

URL: <http://www.pol.front.net>

\$12.95

I CO TAM, PANIE, W INTERNECIE?



Czy wiesz, Czytelniku, co znaczy S. B. D.? Albo X. Y. Z.? Co to jest *one-eyed worm* lub *muff-diving*? Czy *headlights* to tylko "reflektory"? Spróbuj zajrzeć do słownika angielsko-polskiego. Nie ma? Nic dziwnego. Nie znajdziesz tych, ani im podobnych wyrazów i zwrotów w żadnym dwujęzycznym słowniku. Niektóre z nich można czasami znaleźć w angielskich słownikach monojęzycznych. Wiele, choć też nie wszystkie, znajduje się w angielskich słownikach żargonu. Należą do grupy niebezpiecznych słów, to znaczy takich, które mogą wprowadzić w zakłopotanie osobę używającą ich, lub sprawić, że osoba, do której są kierowane, poczuje się obrażona, zła, czy też oceni negatywnie swojego rozmówcę.

Atrakcje

FESTIWAL

International Hispanic Fiesta - trzydniowy (30 sierpnia - 2 września) festiwal kultury, rękodzieła i kuchni latynoskiej. Największą atrakcją będą prawdopodobnie gorące rytmy w wykonaniu grupy *Sol y Canto* z Bostonu, występ *La Negra Graciana* z Meksyku i 16-osobowej orkiestry kubańskiej *Afrocuba de Matanzas*; wszystkie koncerty w dniu 1 września w *Molson Place* na *Harbourfront*. Info: 973-3000.

WYSTAWY

Black Creek Pioneer Village - *Even On The Out-house Door*, do końca grudnia; bilety \$7.50; info: 736-1733.

CBC Broadcast Centre - *The CBC War Effort*, 250 Front St. W.; info: 205-5574

Szyt czy sziiit?

Danuta Kukułka

W angielskim większość z tych słów odnosi się do narządów płciowych, czynności seksualnych oraz czynności fizjologicznych organizmu ludzkiego. Inne mogą być niebezpieczne w użyciu, ponieważ zakazane są przez różne religie. Niezmiernie niebezpiecznymi słowami, których użycie może mieć nawet tragiczne skutki, są niektóre określenia grup rasowych i narodowościowych.

Ludziom, którzy przybyli na stałe do Kanady czy USA jako dorośli, trudno jest nauczyć się znaczenia niebezpiecznych słów, bo - jak już wspomniałam - nie ma ich w słownikach, autorzy podręczników do nauki języka angielskiego wystrzegają się ich jak ognia, nie ma dla nich miejsca w oficjalnych programach nauki języka angielskiego, a nauczyciele wolą nie podejmować z własnej inicjatywy tak kłopotliwego tematu. Zdając sobie doskonale sprawę z tego wszystkiego, oraz z tego, jak ważne jest, aby pasywnie, czy czasami nawet aktywnie, znać ten dział słownictwa amerykańskiej odmiany języka angielskiego, Elizabeth Claire opracowała książkę pod tytułem *An Indispensable Guide to Dangerous English for Language Learners and Others* (Delta Systems, Co, Inc.). Pierwsze wydanie książki ukazało się w 1980 roku, następne w 1983, a to, które w tym momencie mam przed sobą, pochodzi z roku 1990. Nie zawiera ono wzmianki o uaktualnieniu, ale po zajrzeniu do bibliografii można łatwo zorientować się, że autorka zmieniała zawartość książki od czasu pierwszego wydania, bowiem bibliografia zawiera pozycje opublikowane w roku 1983 (np. *Dyke Diction: The Language of Lesbians*, czy *A Connotative Analysis of Synonyms for Sexual Intercourse*). Jako że język jest żywy, wciąż zmieniający się, bardzo możliwe, że część słownictwa zaprezentowanego w *Dangerous English* wyszła z codziennego użycia, a w to miejsce pojawiły się określenia, których w książce nie znajdziemy.

Książka nie jest prymitywnym zbiorem "czteroliterowych" wyrazów. Zawiera prawidłowe, naukowe określenia dla narządów płciowych, czynności fizjologicznych i prokreacyjnych, społecznie akceptowane, nienaukowe terminy na określenie tychże, słowa, które są nam potrzebne w rozmowie z lekarzem na tematy dolegliwości kobiecych czy

męskich, żargonowe, wulgarne oraz używane przez dzieci nazwy części ciała i czynności seksualnych i fizjologicznych, setki wyrażen, w których wulgarne terminy używane są w wyrażeniach nie mających nic wspólnego z seksem czy ubikacją, a także słowa codziennego użytku, które mają podwójne znaczenie. Elizabeth Claire uczy jak uniknąć błędów wymowy, które mogą postawić mówiącego w bardzo żenującej sytuacji, mówi nam o angielskich słowach wyglądających lub brzmiących podobnie do niewinnych wyrazów w innych językach, a w angielskim mających znaczenie seksualne lub wulgarne, zwraca uwagę na religijne słowa, które mogą być niebezpieczne w niektórych sytuacjach, przedstawia listę określeń dla grup rasowych oraz narodowościowych, z zaznaczeniem, które z nich są przyjęte, a które mogą prowadzić nawet do aktów przemocy. Osobny rozdział poświęcony jest językowi ciała i traktuje o osobistej przestrzeni, dotykaniu oraz gestach.

Aby wszystko było jasne dla osób, które pragną skorzystać z *Dangerous English*, a być może nie wiedzą, co kryje się pod terminami *formal*, *euphemism*, czy *slang*, Claire, przed przejściem do sedna, podaje bardzo przystępne, klarowne definicje etykietek, którymi w dalszych rozdziałach opatrza należące do różnych rejestrów słowa. I tak, etykiety owe podzielone są na: *formal*, *general use*, *euphemisms*, *children's words*, *slang* i *vulgar*. A oto przykład z podrozdziału *In the Bathroom: Formal* - sanitary facilities; *General Use* - bathroom (in one's home), toilet; *Euphemism* - (in public places) comfort station, ladies' (men's) room, lavatory, lounge, powder room, restroom, washroom; *Children's Words* - potty, girls' room, boys' room; *Slang* - altar, can, the facilities, head, john, library, plumbing, smallest room, throne, throne room, used-beer department; *Vulgar* - crapper, shithouse, shitter.

W tej właśnie chwili otrzymałam dowód na to, że autorzy słowników nie są skłonni umieszczać w nich niebezpiecznych słów. W momencie, kiedy skończyłam wstukiwać cytat, mój komputer podkreślił mi trzy ostatnie wyrazy, co oznacza, że poprawiacz błędów w ogóle ich nie zawiera.

Kierując swoją książkę głównie do adeptów języka angielskiego oraz wiedząc, dzięki dwudziestoletniemu doświadczeniu w nauczaniu E.S.L, że są wśród nich ludzie o różnorodnych poziomach intelektualnych, Elizabeth Claire delikatnie tłumaczy, jakie reperkusje może mieć używanie wulgaryzmów w nieodpowiednich sytuacjach towarzyskich. A więc, osoba taka może być osądzona przez słuchaczy jako niewykształcona, niedojrzała,

należąca do niższej klasy społecznej, lub niemoralna. Z drugiej strony - osoba, która łatwo obraża się słysząc wulgarne wyrażenia, może być uważana za pruderyjną.

Nie oznacza to, że w żadnym wypadku nie należy używać "czteroliterowych" słów. Mężczyźni używają ich w wyłącznie męskim gronie, na przykład w brygadzie pracowniczej, drużynie sportowej, męskim akademiku, w wojsku, w barach i gangach ulicznych. W takich przypadkach posługiwanie się wulgaryzmami ma na celu pokazanie, że jest się członkiem danej grupy. Sporadycznie używane przez obie płcie, terminy tego rodzaju mogą dodać wypowiedzi humoru i pikanterii.

Po ukazaniu się *Dangerous English* na rynku, autorka otrzymała stopy listów pochwalnych od wykładowców języka angielskiego. Pozwolę sobie zakończyć fragmentem listu Jamesa Hawkinsa, byłego prezesa zarządu TEXTESOL-III. Brzmi on tak:

Choć książka zawiera bardzo 'delikatny' materiał, jest ogromnie cennym przewodnikiem dla profesjonalistów, dla których angielski jest drugim językiem, a którzy mają nadzieję opanować go na tyle, aby czuć się swobodnie w nieformalnej rozmowie. Gratuluję pani owoców jej wysiłku.

Księgowość ♦ Podatki



**Doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych**

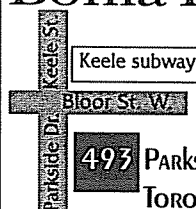
**Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom**

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm ☎ sprawa-
wodzenia finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB ☎ kon-
sultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie podatkowe i
finansowe ☎ rejestrowanie korporacji ☎ ściąganie należności
(collections) ☎ budżety gotówkowe (cash flow) ☎ dokumen-
tacja podań o pożyczki ☎

Wszelkie doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.
**Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej**



**Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622**

* 155 tys. dzieci i młodzieży kanadyjskiej korzysta rocznie z "gorącej linii" telefonu zaufania. Wśród nich są nawet czterolatki.

* Co szóste dziecko kanadyjskie wychowuje się w skrajnej biedzie.

* 30 procent dzieci nie kończy edukacji.

* Około 4 tysięcy nastolatków popełnia rocznie przestępstwa związane z narkotykami.

* Około 9 procent dziesięcio- i dwunastolatków znajduje się w stanie ciężkiej depresji.

wiedzialny za kształt "rzeczywistości"? Czy dyskutując o prawach Kanady, gdzie dzieci chronione są przez prawo, nie wylewamy przypadkiem owych dzieci z przysłowiową kąpielą?

Dziecko nie wyposażone tak jak dorosły w system wartości i ocen obiektywnych, reaguje na przeżycia emocjonalne, które je przerastają, dając upust swoim agresywnym popędom, często w niedopuszczalny społecznie sposób. Ta kategoria zachowań obejmuje

Dziecko w "szponach rzeczywistości"

Magda Czyżycka

Tyle smutnych faktów zaczerpniętych z kanadyjskich statystyk. Dzieci w naszym kraju zażywają narkotyki, piją, palą, popełniają przestępstwa. Fakt, ale gdzie szukać winnego?

Problem to złożony i idąc po linii najmniejszego oporu stwierdzić można, że takie będą dzieci, jaka jest rzeczywistość, w której wyrastają. Cóż to jednak za zwierzę - ta "kanadyjska rzeczywistość", o której my Polacy często myślimy, że ogranicza swobodę rodziców, że wchodzi nam z butami w życie rodzinne, nad którym powinniśmy mieć absolutną kontrolę, zagwarantowaną przez prawo i usankcjonowaną przez wiekowe tradycje.

Rodziny polskie w Kanadzie z dumą stwierdzają, że ich dzieci są poza marginesem niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą rzeczywistość w Kanadzie. Rodziny polskie, z którymi rozmawiałam, zgodnie przysięgają, że ich dzieci nie palą, nie piją, osiągają wspaniałe rezultaty w nauce, są mądrzejsze i "lepsze" niż dzieci rodzin kanadyjskich. Daleka od jakichkolwiek generalizacji, nie upieram się, że stwierdzenia te nie noszą czasami znamion prawdy, ale faktem jest również, iż także dzieci polskich przybyszów prędzej czy później zetknąć się muszą z tą - obsesyjnie wspomnianą przez rodziców - "kanadyjską rzeczywistością". Nikt jednak z moich rozmówców nie umiał stwierdzić, czym owa rzeczywistość różni się od polskiej rzeczywistości, poza tym, że klaps i różga to rzeczy w Kanadzie zabronione.

Według statystyk napływających z kraju i tam wzrasta w zastraszającym tempie przestępczość wśród nieletnich. Dzieci w Polsce mniej chętnie niż onegdaj garną się do nauki, wybierając bardziej "rozrywkowe" metody na życie. I w Polsce upadają z wielkim hukiem symbole i tradycje życia rodzinnego, bez względu na to, czy kary cielesne dopuszczane są przez prawo. Teraz pora na ważne pytanie: kto te symbole i tradycje tworzy? Kto jest odpowiedzialny za ich upadek? Kto jest odpo-

patologiczne kłamstwa, uciezki z domu, kradzieże, brutalne napaści na inne dzieci, etc. Dotyczy to w głównej mierze dzieci, które nie mają w swoim otoczeniu bliskiego (dorosłego), na kim mogłyby wzorować swoje zachowanie. Dziecko więc wyładowuje chaotycznie uczucia wrogości do świata, który nie dał mu ciepła, konsekwencji, ani też nie nauczył łagodnych form współżycia społecznego. W normalnej, "wzorcowej" rodzinie kwestia kar cielesnych nie powinna nawet zaistnieć, jeśli dziecko odpowiednio wcześniej zostanie przyzwyczajone do właściwych form dyscypliny. Reakcje agresywne, takie jak przemoc fizyczna (również wobec dziecka), są zawsze przejawem, że agresor nie radzi sobie z sytuacją, czuje się bezradny i tylko siłą może przywrócić hierarchię, w której on jest jednostką dominującą.

Nie zawsze jednak kwestia kar cielesnych leży u podłoża problemu. Nawiązując do kanadyjskich realiów: jak wygląda model dorosłego, na którym dziecko wzoruje swoje postępowanie? Za przykład niech posłuży polska rodzina X: kobieta rozwiedziona od kilku lat, dziecko mieszka z matką, odpowiedzialną za rozpad rodziny, pełną agresji, kompleksów i żalu wobec samej siebie (pani X dotąd nie ułożyła sobie życia, bowiem mężczyzna, dla którego zdecydowała się na rozwiązanie małżeństwa, znudził się prędko przelotnym romansem). Pani X nie umie, będąc w stanie długotrwałej i przewlekłej depresji, oswoić swojej agresji, a będąc osobą wymagającą, źle znoszącą frustrację swoich życzeń, a także mało wrażliwą na potrzeby innych, przenosi swoje lęki i depresję na dorastające dziecko. Praca zawodowa, która przynosi jej wiele satysfakcji, nie pozwala jej jednak na poświęcenie dziecku wystarczającej ilości czasu, ogranicza się więc zaledwie do systemu kar, nakazów i zakazów, przeplatanego etapami kompulsywnego wynagradzania.

Psychologowie twierdzą, że dyscyplina może tylko wtedy doprowadzić do zdrowych rezultatów, jeśli wynika z "rozsądnej" miłości i uznania rodziców dla dziecka. Jeśli stosowana jest niekonsekwentnie, na przemian z etapami zupełnego przyzwolenia na dotąd nieakceptowane zachowania dziecka, prowadzi do kształtowania u dziecka postaw neurotycznych, przejawiających się bądź otwartą agresją, bądź ukrytą frustracją. Tak więc dziecko pani X staje się coraz bardziej podatne na wpływy otoczenia, które daje mu łatwą akceptację, pozorny "porządek" i namiastkę uczucia. W konsekwencji przyjmuje najłatwiejsze (a więc często najmniej wartościowe) wzorce, ma coraz większe trudności z koncentracją, na drobną krytykę reaguje buntem i płaczem. Matka dziecka stosuje metodę gróźb - "jak mnie nie posłuchasz, to przestanę cię kochać"; metodę zastraszenia: "jak będziesz niegrzeczny, oddam cię do ojca"; metodę "ponurego wizjonerstwa": "zobaczysz, mama ci umrze i zostaniesz sam". Matka ofiaruje dziecku miłość z godziny na godzinę, to dawana, to odbierana, zależnie od potrzeb dyscypliny, używając w dodatku metody "zrzucania winy" - "przez ciebie będę krócej żyła", "za jakie grzechy muszę mieć takie niedobre dziecko jak ty". W ten sposób dziecko pani X powoli przekonuje się, że jest osobą złą, winną chaosowi, jaki postrzega wokół siebie. Jego zdanie o sobie samym, jego obraz wewnętrzny jest zamglony i bez wartości.

Buntuje się przeciwko takiemu traktowaniu, zaś jego bunt wydaje się potwierdzać i w jego oczach, i w oczach matki słuszność jej oskarżeń. Koło się zamyka. I nawet jeśli pani X, powodowana niejasnymi wyrzutami sumienia decyduje się na zaspokojenie chwilowej zachcianki dziecka może być już za późno: uszkodzenie emocjonalne dziecka może być nieodwracalne.

Dziecko pani X wkracza więc w kanadyjską "rzeczywistość" z systemem zachowań przejętym od matki. Niewiele pomoże mu fakt, że "wychowało się w innej kulturze", że matka do Kanady przywiozła "polskie" tradycje. Tradycji matki nie zna, język polski, którego go nauczyła to język poleceń, gróźb i nakazów. Jedno wszakże od niej przejęło: jej postawę, człowieka sfrustrowanego własnym życiem, subiektywnego do granic patologii, nierównego i reagującego ostro na bodźce emocjonalne. Dziecku pani X łatwo będzie wpaść w "złe towarzystwo", bowiem będzie ono dlań stanowiło namiastkę domu, będzie potwierdzało jego przydatność do życia w grupie, będzie stanowiło pewną i stabilną strukturę, w której reakcje innych będą dla dziecka do przewidzenia. Depresje, kłopoty z nauką to pierwsze symptomy nadciągającego niebezpie-

czeństwa. A przecież dziecko pani X wyrosło w "normalnym" domu (fakt, że rodzice są rozwiedzeni jest niestety w dzisiejszych czasach bardziej normą niż od niej odstępstwem): nie jest bite, matka nie jest alkoholizką, dziecko nie wychowuje się w skrajnej biedzie. Pani X jest lubiana w swoim otoczeniu, ceniona jako wykwalifikowany pracownik, dom utrzymuje w pedantycznej czystości, nie pali, przeznacza duże sumy pieniędzy na wydatki związane z dzieckiem, wydawałoby się, że jest wzorową matką.



Czy więc przerażające statystyki mówią tylko o dzieciach z kanadyjskiego marginesu? Czy przypadkiem nie zdejmujemy sobie z ramion odpowiedzialności sądząc, że te "złe" dzieci wyrastają z półświatka, z "ponurej kanadyjskiej rzeczywistości", że problem z wychowywaniem dzieci polega na tym, czy kanadyjskie prawo pozwala czy zabrania kar cielesnych, że "nasze dzieci" nigdy nie popadną w kłopoty z prawem, alkoholizm, narkomanię? Kłopoty osobiste rodziców (rozwód, problemy adaptacyjne w wypadku emigrantów) nie upoważniają dorosłych do angażowania w błędne koło własnych nieporozumień dzieci, które często nie są w stanie pojąć dlaczego tatuś i mamusia patrzają na siebie wilkiem. Każda "rzeczywistość" zaczyna się w naszym domu! Warto się nad tym zastanowić pamiętając, że rzeczywistość to my, że tworzymy ją sami w swoich małych, przydomowych ogródkach, a to, co dzieciom jest najbardziej potrzebne, aby wyrosły na członków i przyszłych twórców tej rzeczywistości, to nie komputery, samochody, czy modne szmatki z drogich sklepów, a prosta wyrastająca z miłości opiekuńczość i konsekwencja. W nie wyposażeni będą mogli bezpieczniej wypłynąć na szerokie wody owej rzeczywistości. Bez nich są jak kamienie rzucone w wodę niecierpliwą ręką.

Cudze chwalicie...

Magdalena Cegiełka

Sezon wakacyjny w pełni. Turyści ruszyli na podbój całego niemalże świata. A my tu spokojnie siedzimy w Toronto i zapominamy o świetnych atrakcjach tuż, tuż, w zasięgu ręki.

Najwyższa wolno stojąca budowla świata, wieża telewizyjna CN Tower, ma - do szczytu anteny - 553 metry. Jej budowa trwała 40 miesięcy. Wieża służy bardzo praktycznemu celowi: pełni rolę centrum telekomunikacyjnego Toronto. Jest ona również punktem orientacyjnym, centrum rozrywkowym i atrakcją turystyczną. Jest widoczna z odległości kilku kilometrów. Stoi na brzegu jeziora Ontario, w pobliżu dworca kolejowego Union Station i hali Skydome.

Zanim w lutym 1973 roku rozpoczęto prace nad wieżą, członkowie zespołu projektującego wybrali się w podróż, aby obejrzeć wieże telewizyjne całego świata i zebrać wszelkie dostępne informacje. Nowa wieża musiała być największa i zarazem najlepsza ze wszystkich pod względem udogodnień dla zwiedzających. Nie mogła trzymać ich na dystans, ale przyjmować ogromną ich liczbę (obecnie przeciętna wynosi ok. 1,7 mln osób rocznie) i pozwolić ogarnąć wzrokiem nie tylko Toronto, ale obszar o promieniu 160 km.

Projektanci wykorzystali to, co zobaczyli gdzie indziej i opracowali plan podobnej do igły wieży, wyposażonej w tzw. podniebną głowicę -

cylindryczną kapsułę mieszczącą wewnętrzne i zewnętrzne pomosty obserwacyjne, klub nocny i obrotową restaurację na wysokości 351 metrów. Jeżeli dla kogoś nie jest to jeszcze dostatecznie wysoko, może dostać się na najwyższy pomost obserwacyjny świata, zwany "pokładem kosmicznym" i tu, z wysokości 447 metrów, zobaczyć jeszcze



wspanialszy widok. Na tej wysokości można czasem poczuć, że wieża lekko się kołysze. Obsługa upewnia gości, że tak być powinno. Wszystkie wysokie budowle są tak zaprojektowane, aby mogły sobie radzić z turbulencją - byłoby wręcz niebezpieczne, gdyby się temu drastycznie nie poddawały.

W górę wieży jeżdżą cztery windy, z prędkością 6 metrów na sekundę. W ciągu godziny mogą przewieźć w jednym kierunku 1200 osób. Jazda do głowicy wieży trwa 40 sekund i ma tempo startującego odrzutowca. Projektanci wieży zdawali sobie sprawę z faktu, że połączenie prędkości, wysokości i ograniczonej przestrzeni może odebrać odwagę niektórym zwiedzającym, zaproszono więc psychologów, aby posłużyli radą. W rezultacie wnętrza wind zaprojektowano tak, aby sprawiały wrażenie bezpiecznego kokonu, a prędkość ustalono tak, aby uzyskać maksymalny komfort. Można ją zmniejszyć podczas silnego wiatru. Każda winda ma jedną przezroczystą ścianę, przyczyniającą się do dobrego samopoczucia pasażerów.

Jako najwyższa budowla świata, CN Tower wymagała bardzo dokładnego opracowania kwestii bezpieczeństwa. Wprawdzie wiele problemów konstrukcyjnych, które napotkali projektanci, inżynierowie i budowniczowie, było podobnych do tych, na jakie natknęto się przy budowie innych wysokościowców, lecz ten projekt był wyprawą w nieznaną i należało mieć pewność, że można całkowicie polegać na wiedzy fachowej wszystkich zaangażowanych osób. Żadnemu pojedynczemu architektowi czy inżynierowi nie powierza się wykonania całego projektu. CN Tower powstawała przez kilka lat jako wynik pracy zespołowej.

Historię wznoszenia wieży ilustruje wystawa fotograficzna w jej głowicy (Skypod). Podano tutaj wręcz niewiarygodne dane: do budowy zużyto ponad 40 tysięcy m³ betonu, około 130 kilometrów stalowego kabla i ponad 5 tysięcy ton stali zbrojeniowej. Obliczono, że ogólna masa budowli przekracza 132 tysiące ton, a w budowie brało udział 1537 osób. Pod fundamenty trzeba było przenieść ponad 63 tysiące ton ziemi, kopiąc na głębokości 15 metrów (5 pięter).

CN Tower jest piękna i elegancka. Dowodzi, że umiejętne projektowanie połączone z dokładnymi obliczeniami może dać harmonijne i ładne budowle. I tak, jak zapominamy o naszym niesamowitym symbolu Toronto, ja zapomniałam o kilku doskonałych przepisach, które zrodziły się właśnie tu, wśród naszych tutejszych znajomych. Oto dwa proste w wykonaniu, a pyszne ciastka.

Sernik

Składniki na masę serową

1 opakowanie serka Philadelphia (8 oz.)
1/4 szklanki cukru
1 jajko
1 łyżka wanilii
3 jabłka pokrojone w cząstki
cynamon

Składniki na ciasto

1/2 szklanki masła
1/3 szklanki cukru
1 szklanka mąki

Przygotowanie

Ciasto: mieszamy cukier z masłem i dodajemy mąkę, aż powstanie jednolita gładka masa - ciasto. Masa serowa: ubijamy serek Philadelphia z cukrem, jajkiem i wanilią. Na dno wysmarowanej tłuszczem tortownicy równomiernie rozkładamy ciasto. Następnie wylewamy masę serową i układamy cząstki jabłek. Posypujemy wszystko cynamonem. Można jeszcze posypać po wierzchu płatkami migdałów. Pieczemy sernik pierwsze 10 minut w temperaturze 450 °F (230 °C) i 25 minut w temperaturze 400 °F (200 °C).

Ciastko z jagodami

Składniki

1/2 szklanki margaryny lub masła
1 szklanka cukru
2 szklanki mąki
2 łyżeczki proszku do pieczenia
1/2 łyżeczki soli
2 duże jajka
1/2 szklanki mleka
1 i 1/2 szklanki jagód

Przygotowanie

Nagrzać piekarnik do 350 °F (180 °C), Przygotować wąską brytfankę (tzw. na chleb). Ubijamy mikserem masło z cukrem, najpierw bardzo wolno, a później przez 5 minut na średniej prędkości. Obok, w osobnym naczyniu mieszamy mąkę z proszkiem do pieczenia i solą. Redukujemy prędkość w mikserze i wrzucamy jajka. Dalej ubijamy. Następnie dodajemy mąkę z proszkiem i solą i mleko. Na końcu wrzucamy jagody i mieszamy, ale już nie mikserem, tylko łyżką. Ciasto pieczemy 65 minut. Zaraz po wyjęciu z piekarnika polewamy wierzch ciasta sokiem z cytryny rozrobionym z 1/4 szklanki cukru. Uwaga - ciasto można jeść jeszcze ciepłe.

Wakacje w prowincjach atlantyckich

Bożena i Janusz Franciszkiewicz

W artykule Planujmy wakacje (TT. nr 12) obiecaliśmy, że po powrocie z wakacji opowiemy, czy polecamy prowincje atlantyckie. Polecamy, gorąco polecamy je tym wszystkim, którzy kochają ocean, plaże, klify, lasy, skały, słońce, owoce morza, posmak wakacji i... maliny.

Toronto opuściliśmy na wschód, by zobaczyć trzy prowincje atlantyckie: New Brunswick, Nova Scotia oraz Prince Edward Island. Planowaliśmy też krótki postój w Ville de Quebec. Uprzedzono nas o trudnościach z przejazdem autostradą 20 przez Montreal, a jednak straciliśmy godzinę w ulicznych korkach (dlatego w drodze powrotnej wybraliśmy autostradę 40 oszczędzając dużo czasu i nerwów, przecinając miasto płynnie z prędkością 90 km/h).

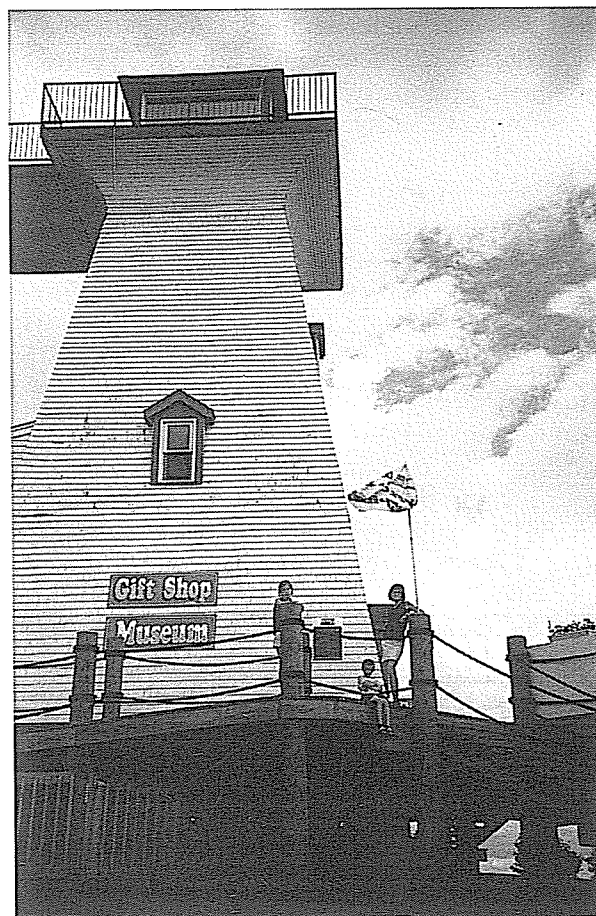
W Quebecu staraliśmy się zarejestrować przede wszystkim różnice i odmienności - te widoczne gołym okiem oczywiście. Brak przedniej tablicy rejestracyjnej na samochodach, sygnalizacja świetlna nad ulicami ustawiona poziomo, a nie pionowo, piwo sprzedawane we wszystkich sklepach spożywczych, tańsze napoje i niektóre produkty - oto niektóre przykłady. Zaskoczyła nas duża liczba autostopowiczów (czyżby świadczyło to o większym zaufaniu do ludzi?). Podobało nam się rozwiązanie z miejscami postojowymi wzdłuż autostrad, ale bardzo irytował brak tablic informujących o odległościach między miejscowościami.

Ukształtowanie terenu w okolicach Quebec City przypomniało nam Bieszczady. Zalesione góry, rzeka św. Wawrzyńca i błękitne niebo tworzyły malowniczy obraz i optymistycznie nastrajały dusze. Nocleg spędzony tuż przed wjazdem do miasta Quebec pozwolił nam już ok. godz. 10-ej rano spacerować po jego uroczej starówce. Obiad zjedliśmy w jednej z knajpek mieszczących się w starych kamienicach przy wąziutkich uliczkach starego miasta bardzo przypominających te zapamiętane z Włoch czy Francji. Szerokie parapety dźwigające ciężkie, drewniane donice pełne kwiatów, otwarte drzwi i okna kafejek, artyści wystawiający swoje prace wprost na ulicy, dorożki, konie, turyści, zapach "prawdziwego" jedzenia bardziej przypominały Europę niż Amerykę. Zabrakło

czasu na dokładniejsze zwiedzanie miasta, ale obiecaliśmy sobie tu wrócić.

Ruszyliśmy w kierunku Nowego Brunswiku. Krajobraz ujmował prostotą i skromnością. Białe, drewniane domki na tle zieleni porzucane były rzadko pośród krętych dróg, jezior, rzek i niezliczonej ilości mostów. Mijaliśmy białe kościółki i stare cmentarzyki - wszystko miniaturowe. Na jednopasmowej autostradzie ruch był niewielki mimo pełni sezonu. Nawet kaczki zdążyły przebiec nam drogę. Z okna samochodu można było niemalże zajrzeć do sypialni niektórych domów, ponieważ jezdnia momentami dotykała stopni schodów.

Przedpołudniowy spacer po Fredrickton zaskoczył nas ciszą i brakiem ruchu. Niedziela: wszystko zamk-



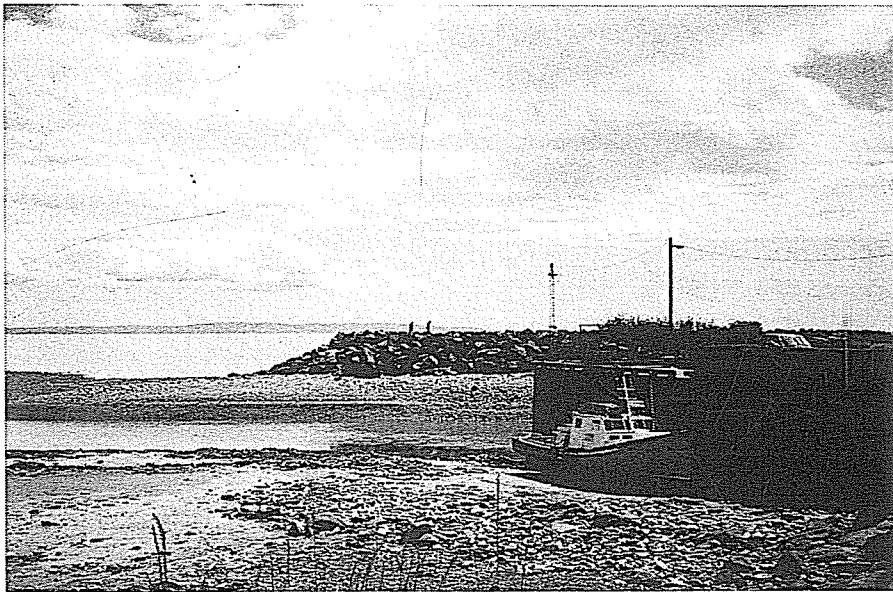
Fredericton, N.B.

Fot. J. Franciszkiewicz

nięte, z wyjątkiem muzeum i latarni morskiej ze sklepem pamiątkarskim i słynną we wszystkich prowincjach atlantyckich *chowder* - gęstą zupą rybną lub z innych owoców morza. Najczęstsze odmiany to: *fish chowder*, *clam chowder*, *lobster chowder* i *seafood chowder*. Wszystkie bardzo smaczne - polecamy. Zamknięta była też najstarsza katedra kanadyjska i galeria mieszcząca zbiory Salvadora Dali.

Z Fredericton jedziemy na trzy dni do Fundy National Park. Po rozbiciu się na kempingu, na którym rosło dużo malin i grzybów (nawet pod stołem piknikowym), popędziliśmy nad zatokę oglądać słynne pływy oceaniczne. Dno zatoki pokryte było kamieniami, błotem, glonami i wodorostami, a w małych kałużach pływały maciupeńkie krewetki. Ocean "uciekł" bardzo daleko od lądu, ok. 1 km i ludzie chodzili spokojnie po dnie wyobrażając sobie być

lepkim syropem cynamonowym (pycha!) i bardzo smaczne chleby. Do gustu przypadła nam też jedna restauracja, przygotowująca jedzenie tylko "na wynos", ze względu na jakość małż (*scallops*) oraz krewetek. Niebo w ustach. Nie podzieliliśmy się z mewami. Prócz mew, uwagę przykuwały kolibry, których chmury unosiły się wokół wabiących poidełek rozwieszonych w pobliżu jednej z nadbrzeżnych knajpek. O zmierzchu obserwowaliśmy miejscowe dzieci zjeżdżające na siedzeniu do wody po błotnistym zboczu klifu i falochronu. My jednak wybraliśmy basen ze słoną wodą i widokiem na ocean, ponieważ plaża Fundy nie wyglądała zachęcająco (błotnisty, szary osad nagromadzony przez gigantyczne odpływy i przypływy).



Alma, N.B.

może, że w czasie przypływu woda w tym miejscu sięga czwartego piętra (ok. 14.8 m). Niesamowite wrażenie. Wróciliśmy nad brzeg zatoki jeszcze raz - o północy. Przy pełni księżyca ocean, który już "wrócił", szumiał i lśnił wypełniając przestrzeń, po której kilka godzin wcześniej ganiał się z dziećmi. Woda w zatoce koło Alma cofała się pozostawiając na specjalnych rusztowaniach odsłonięte łodzie rybackie. Moło pełne klatek-pułapek na homary (*lobster traps*) pachniało rybami tak jak w Gdyni czy na Helu. Pamiętacie może zapach sieci rybackich suszących się na słońcu? - to właśnie to.

W Almie polubiliśmy lokalną piekarnię o nazwie *Sticky Bun*, której specjalnością były bułeczki oblane

Fot. J. Franciszkiewicz

lepkim syropem cynamonowym (pycha!) i bardzo smaczne chleby. Do gustu przypadła nam też jedna restauracja, przygotowująca jedzenie tylko "na wynos", ze względu na jakość małż (*scallops*) oraz krewetek. Niebo w ustach. Nie podzieliliśmy się z mewami. Prócz mew, uwagę przykuwały kolibry, których chmury unosiły się wokół wabiących poidełek rozwieszonych w pobliżu jednej z nadbrzeżnych knajpek. O zmierzchu obserwowaliśmy miejscowe dzieci zjeżdżające na siedzeniu do wody po błotnistym zboczu klifu i falochronu. My jednak wybraliśmy basen ze słoną wodą i widokiem na ocean, ponieważ plaża Fundy nie wyglądała zachęcająco (błotnisty, szary osad nagromadzony przez gigantyczne odpływy i przypływy).

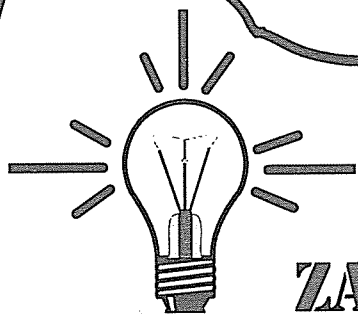
Kolejną atrakcją Fundy National Park są szlaki o różnym stopniu trudności i bardzo urozmaicone krajobrazowo (ocean, rzeki, wodospady, tamy bobrowe, las). Wybraliśmy szlak biegnący wzdłuż skalistego wybrzeża zatoki do zasypanego szybu starej kopalni miedzi i złota. Wszyscy gorliwie rozbiliśmy bryły kwarcytu porzucane wokół wejścia. Wróciliśmy zadowoleni, chociaż bez skarbu.

Almę opuściliśmy w kierunku Moncton. Po drodze wstąpiliśmy do The Rocks Provincial Park w Hopewell Cape, gdzie morze wyrzeźbiło w skałach klifu przeróżne kształty - gigantyczne

słupy, olbrzymie "wazy", monstrialne "głowy", iglice i grotty. Poziom oceanu podnosi się o stopę co ok. 7 minut a woda osiąga głębokość ok. 12 m. po 6 godzinach i 13 minutach, po czym morze zaczyna "uciekać" i 6 godzin później dno odkrywa swe tajemnice przed ciekawskimi.

Autostradą nr. 2 podążyliśmy w dalszą drogę do Nowej Szkocji. To właśnie w tej prowincji, na Cape Breton Island, znajduje się słynny szlak Cabot Trail - jedno z piękniejszych miejsc na ziemi, ale o tym w następnym wydaniu TT.

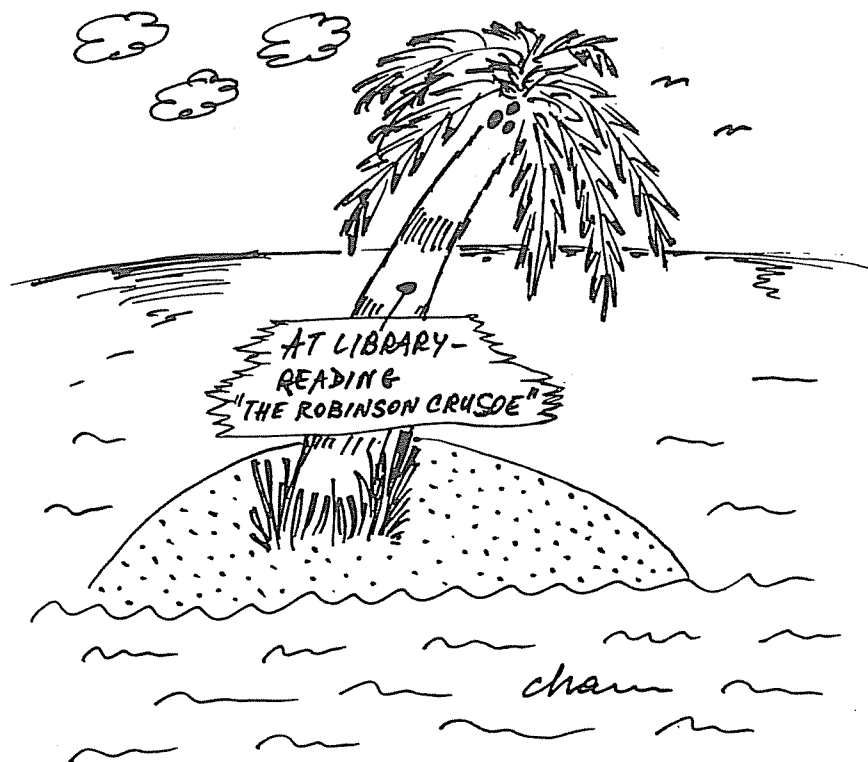
Śmietnik



ZA-GADKA

- Ilu Włochów wymaga wymiana przepalonej żarówki?
- Dwóch. Jeden wymienia żarówkę, a drugi posypuje wszystko wokół parmezanem.

Ze wspomnień rozbitka



Pieśń jubileuszowa

Popijajmy, popijajmy
niech piwo leje się kufłami,
piwa nigdy nie zabraknie
niejedna nocka przed nami.

Popijajmy, popijajmy
dopóki młoda godzina
a gdy piwa nam zabraknie
każemy podać wina.

Popijajmy, popijajmy,
bo wieczór nader krótki,
a gdy wina zabraknie
każemy podać wódki.

Popijajmy, popijajmy
niech szumi alkohol w głowach,
a gdy wódki nam zabraknie
zaczniemy jutro od nowa.

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opianym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinosauria. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Hasło tygodnia (handlowe)

Bądź kowalem swego losu. Kuźnia do wynajęcia.

Wlazł kotek na płotek

wg raportu szeregowego Walczaka

W dniu wczorajszym miesiąca czerwca, w miejscowości X4B, dane topograficzne mapy służbowej: azymut 245, wzniesienie proste 3°, oddalenie 6.5 km, na świeżoodnowiony płot przed strażacką remizą wlażył kot. Maści los... maści szaroburej.

Wyżej wzmiankowane zwierzę nie posiadało przepustki od sołtysa, uprawniającej je do używalności publicznego płotu w czasie wolnym od zajęć i przestrzeni. Na przestrzeni kilkunastokrotnych prób perswadowania i przywołania upartego kota do porządku, że z płotu należy natychmiast zejść, rzeczony kot prychnął obraźliwie i to w dodatku na mundur. Po natychmiastowej interwencji u sołtysa, niesfornego kota udało się ostatecznie z płotu ściągnąć, używając w tym celu siły fizycznej. W skutecznej akcji ściągnięcia kota ze płotu wzięli udział czynnie strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej.

Kto zdarł skórę z kota z przeznaczeniem na muskę - tego nie zdołałem ustalić. Ewentualni świadkowie w tej sprawie uparcie milczą, jakby to była zbiorowa i wielce nieodpo-

wiedzialna zмова przeciwko władzy.

Sam obywatel sołtys, po uprzedniej śledczej wizycie w gospodzie, dwoił się i troił, ale odpowiedzi na to kluczowe pytanie nie znalazł, chociaż osobiście szukał całą noc między stodołą a studnią. Oraz między wierszami. Obszedł też całe obejście i nawet obejście sąsiada, ale z daleka, bo sąsiad go jakoś nie lubi. W stosunku do sprawców tego karygodnego czynu, godzącego w dobre imię, należy wyciągnąć jak najdalej idące wnioski, a następnie srogię konsekwencje.

Podpisał wJasnoręcznie

*szeregowy Walczak
z drużyny kpr. Nękaça*



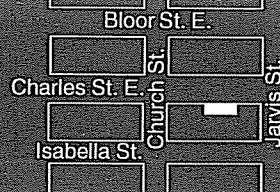
Córka sołtysa przy wzmiankowanym płocie

Wyłącznie prawo karne i wykroczenia drogowe

**Krzysztof
Preobrazenski**

przychodzi z pomocą każdemu,
kto ma problemy z prawem karnym

99 CHARLES ST. E.
TORONTO, ONTARIO M4Y 1V2
Tel.: (416) 964-1717
Fax: (416) 964-0823
Komórkowy: (416) 580-1408

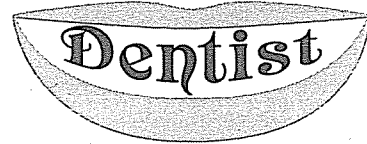


**V I D E O
T R A N S F E R**

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY

Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**
o każdej porze



Dr. Małgorzata Adamska

2337 Dundas St. West, Toronto

(416) 533-6210

King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256
TONY

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., UdT
członek ATIO

**EKSPRESOWE TŁUMACZENIA
WSZELKIEGO RODZAJU
DOKUMENTÓW**

**PROFESJONALNE RESUME
PRZYSTĘPNE CENY**

TEL. (416) 233-1906

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

POLONIA PARALEGAL SERVICES

ROZWODY (uncontested)

CRAZ

Pełnomocnictwa * testamenty * Umowy
separacyjne, małżeńskie i inne * Akty kupna i
darowizny * Pisma do sądów i urzędów *
Tłumaczenia poświadczone notarialnie * Inne

Tel.: (416) 730-9853; (416) 964-1717

Fax: (416) 730-9853

99 Charles St. E., Toronto, ON M4Y 1V2
Iwona M. Kaniak, Law Clerk



facial
waxing
brow & lash
tints

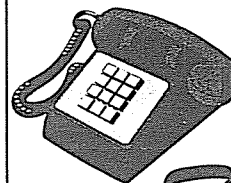


**BEAUTY
CARE**

(416) 236-9452

Bożena Rzempowska

16 Riverwood Pkwy, Ste 209, Etobicoke, Buzzer 172



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339

Tel/fax 416-922-1857

E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Nauka obsługi programów
komputerowych.

Marek Syroka

Malicki & Malicki

Adwokat, Notariusz

Kupno i sprzedaż nieruchomości - Hipoteki -
Testamenty - Administracje spadkowe - Kontrakty
handlowe - Sprawy rodzinne (alimenty, podział
majątku, rozwody) - Kupno lub założenie
przedsiębiorstwa (inkorporacja) - Pełnomocnictwa
(Power of Attorney) - Postępowania sądowe cywilne

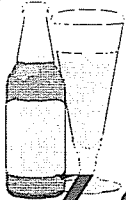
Tel. (905) 279-6250/1

PO CO PŁACIĆ PODATKI?

Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)

butelka wina - ok. \$3.00

skrzynka piwa - ok. \$13



416-273-9

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

Piwo za pół ceny (albo mniej)!

Gerwazy (Gerry) Paluszkiewicz

Dr. Arch.

\$169,900 - 3 syp., 2 łaz., Etob.

\$179,900 - 3+2 syp., Scarb.

\$187,900 - 3 syp., Etob.

\$189,900 - basen, 3 syp., Etob.

\$399,000 - 4 syp., Leaside

\$700 bonus na koszty prawne

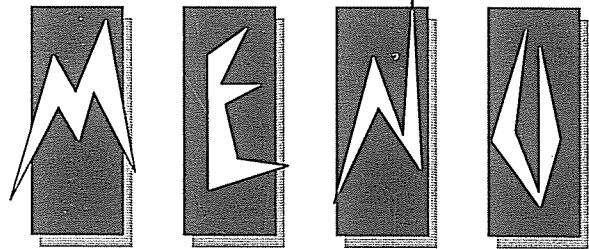
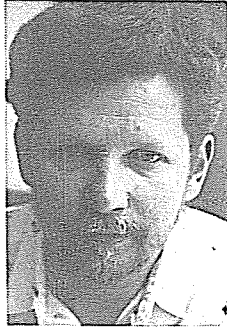
Commission już od 3.5%!

Sutton
GROUP

Realty Specialists Inc.

Biuro (416) 256-7000

Dom (416) 425-9268



Ragusa Ristorante

Bar and Grill

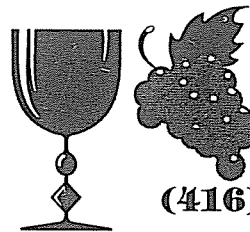
zaprasza na wykwintne dania

w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

w centrum Toronto

WYŚMIENITE EUROPEJSKIE
DANIA

OBFICIE ZAOPATRZONY BAR



725 King St. West

(King i Bathurst)

(416) 504-5260

COCKTAIL TYGODNIA

Spotkamy się

1 porcja ginu

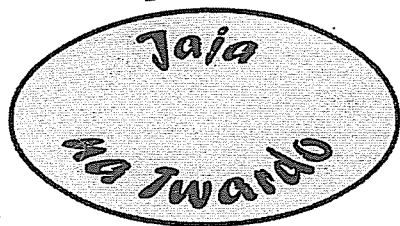
1 porcja wytrawnego wermutu

1 porcja likieru brzoskwiniowego

5 g soku cytrynowego

Wymieszaj dobrze z lodem i przecedź do
kieliszka.

I to by było na tyle. A na drogę oferujemy Państwu...



MISJA PANI MĄDRALINKI

J. W.

Do galerii postaci z "Misji Pana Maciupka" autorstwa Magdy Czyżyckiej dodałbym jeszcze jeden twór rodem z kraju Maciupków i Wemniesiłek. Jest to Pani Mądralinka - twór nie mniej zabawny od swoich krewniaków przybyłych z "Odległej Krainy".

Podobnie jak Maciupka i Wemniesiłek, Pani Mądralinka też do Kanady przybyła, swego szczęścia szukała. W przeciwieństwie do krewniaków swoich, bardzo szybko je znalazła. Była przecież taka mądra! Nie targaty nią żadne wątpliwości, kompleksy ani tęsknoty nawet. Natychmiast zaadoptowała się w nowym świecie i bez trudu znalazła się w nowej rzeczywistości. Tubylców pokochała i zaakceptowała od pierwszego wejrzenia. W odróżnieniu od Maciupków są przecież tacy "uśmiechnięci, przyjaźni, czysti i cierpliwi".

Zanurzyła się z właściwym sobie entuzjazmem w Nowym Świecie, który tyle jej dał - tysiące romansów w księgarniach, ale nie tylko, bo przecież wyszukała wśród tych tysięcznych propozycji i Sartre'a, i Bułhakowa, i Daviesa. Zagłębiła się w lekturze "TV Guide" i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wyszukała między dziesiątkami innych "prościutkich, niczym wierszowanie niektórych maciupskich wieszczek i wieszczów, teatrzyków", "doskonałe filmy, reportaże i koncerty". Nie drażniły Mądralinki co rusz nadawane w czasie tych wspaniałych audycji migające z częstotliwością dwóch ujęć na sekundę przerywniki o wyższości podpasek "Always" nad innymi produktami wiodących firm. Czas ten Mądralinka wykorzystywała na zachwyty nad wspaniałą reprodukcją kolorów w tubylczym telewizyjnym systemie NTSC.

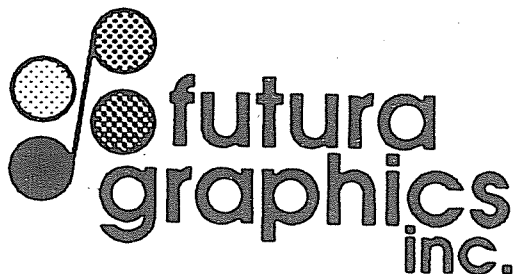
Mądralinka nie potrafi zrozumieć pana Maciupka, że gubi się w tym "nowym" świecie. Stawia błyskawicznie diagnozę, że pan Maciupka prowadzony był dotąd na "szelkach snobizmu", który kierował jego gustami w zgodzie z "beziemiennym tłumem", bo przecież tylko taki (zdaniem Mądralinki) zaludniał Maciupkę. Niewiele się tam (zdaniem Mądralinki) Maciupka nauczył i poznał - "trochę przeczytanych książek, parę filmów obejrzanych przed laty, chaotyczna wiedza historyczna i geografia z krzyżówek".

Nie nauczył się też Maciupka, że "trzeba nauczyć się myśleć samodzielnie". Mądralinka tę sztukę opanowała przecież do perfekcji. W swym bystrym umyśle i dzięki wyostrzonemu, właściwemu jej spojrzeniu dostrzegła też Wemniesiłka. Ale i on, jak większość przybyszów z Dalekiego Kraju, nie zyskał w oczach Mądralinki uznania. Ten - ze swoją chęcią szybkiego zaadoptowania się w nowym świecie, wydał się Mądralinie śmieszny, a nawet niebezpieczny! Bo przecież "pranie mózgu sobie sam zaaplikował" i "dobrego od złego odróżnić nie potrafi".

Mądralinka nie chce swym bystrym umysłem zrozumieć Maciupka ani Wemniesiłka. Nie ma ochoty zdobyć się na odrobinę refleksji i prostej serdeczności. Patrzy na nich z wyżyn swej mądrości i tak naprawdę - nimi pogardza. Pogardza - choć może sobie z tego sprawy nie zdaje - również Tubylcami, choć Ci tak bardzo jej imponują. Ona przecież wszystko najlepiej wie i każdego - czy ten chce, czy nie chce - pouczy.

Stąd proponuję dodać jej do imienia przydomek "Mądralinka Pouczaczka" i zamknąć ją wraz z Maciupkiem i Wemniesiłkiem w tym samym pokoju. Niech się razem uczą, co to życzliwość i tolerancja, jak mawiała moja ciotka Konstancja.

P.S. Autor niniejszego felietonu zapewnia, że postać Mądralinki Pouczaczki powstała w jego chorym umyśle i nie ma nic wspólnego z żadnym chodzącym po tym świecie stworzeniem, a w szczególności z autorką "Misji pana Maciupka", która postaci Maciupka i Wemniesiłka powołała do życia.



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

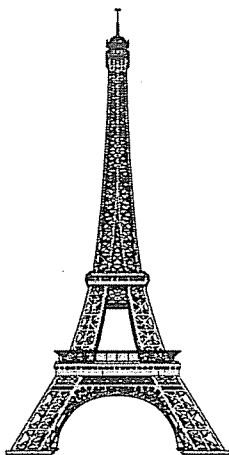
KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalendarzy • katalogów • książek • magazynów • plakatów i innych druków reklamowych jak również potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy • rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylepnych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na wszystkie okazje.

Tel: (416) 251-9444
Fax: (416) 252-3643

*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.*



Renaissance Travel



specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * **Zorganizowane wycieczki** *
- * **Pakiety dla podróżujących indywidualnie** *
- * **Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych** *
- * **Wynajem domów letniskowych oraz willi** *
- * **Wycieczki rowerowe i piesze we Francji** *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614